PRZYJACIEL SZKOŁY

NR 3 1 LUTEGO 1939 ROK XVIII

WSPÓLNE PRZYGOTOWYWANIE SIĘ NAUCZYCIELI DO PRACY SZKOLNEJ

W wielu szkołach, a szczególnie tam, gdzie są oddziały równoległe, bywa, że nauczycielstwo wspólnie przygotowuje się do prowadzenia lekcyj[1]). Wspólne przygotowywanie się do pracy szkolnej winno obejmować całość pracy nauczyciela w klasie (w szkole) i z domem dziecka oraz jego dalsze kształcenie się[2]). Odróżnić w nim należy dwie fazy pracy nauczyciela: 1) układanie planu wychowawczego i dydaktycznego dla danej klasy, 2) stałe, tygodniowe przygotowywanie się do pracy szkolnej: do prowadzenia lekcyj i innych prac ściśle związanych z życiem klasy.

1. Od celowo ułożonego planu wychowawczego i dydaktycznego zależą wyniki pracy dzieci i nauczyciela w klasie. Toteż obok dotychczas stosowanego podziału materiału nauczania musi być jasno skonkretyzowany plan wychowawczy i dydaktyczny dla danej klasy.

Jakie założenia winien przyjąć zespół nauczycieli przy opracowywaniu planu wychowawczego i dydaktycznego? Przede wszystkim powinien wspólnie wczytać się w program klasy i poznać środowisko dzieci, w którym np. w czasie wakacji mogły zajść zmiany ważne dla życia dzieci w nowej klasie. Następnie winien zespół sobie uprzytomnić, że jakkolwiek ma uczyć w klasach równoległych, między dziećmi poszczególnych klas mogą zachodzić nieraz głębokie różnice pod względem poziomu umysłowego, wyrobienia społecznego (np. dzieci ze śródmieścia, z peryferyj miasta, z wiosek podmiejskich, dzieci klas rozrzuconych po różnych budynkach tej samej szkoły, więc klas, w których układa się odrębne ich życie) itp.

W toku omawiania powyższych spraw zespół nauczycieli winien uświadomić sobie:

a) główne zasady pracy w klasach równoległych z zakresu wychowania i nauczania,

---

[1]) Uwagi w artykule zasadniczo odnoszą się do klas I—IV, w których nauczyciel ma znacznie większą liczbę godzin pracy albo prowadzi je wyłącznie sam.

[2]) O jakie samokształcenie w związku z pracą szkolną ma dbać nauczyciel, wykazałem w artykule pt. *Kierownik szkoły a samokształcenie grona nauczycielskiego. (Praca szkolna* nr 7—8, 1936-37, str. 216).

b) co i przy pomocy jakich środków i dróg (dostępnych w szkole) może realizować z obowiązującego programu nauczania,

c) że na pozór drobne odrębności pomiędzy klasami równoległymi wymagają różnych nieraz środków i metod pracy.

Mając świadomość powyższych zasad, zespół może dopiero ułożyć sobie dokładniejszy plan wychowawczy i dydaktyczny. Plan wychowawczy będzie wynikał z życia i zainteresowań dzieci poszczególnych klas, choć w ogólnych założeniach będzie ten sam dla wszystkich klas równoległych (np. w klasie II pozytywny i czynny stosunek do pracy. „Chcę być dobrym uczniem").

W planie dydaktycznym, w rozłożeniu materiału nauczania zagadnieniami wzgl. tematami — różnic dużych nie będzie. Wystąpią one jednak wtedy, gdy trzeba będzie przy opracowywaniu poszczególnych partii materiału nauczania wrócić do wiadomości klas młodszych celem ich pogłębienia. Następnie mogą zachodzić różnice w doborze czytanek, wierszy, opowiadań, tematów do zajęć praktycznych, rysunków, śpiewu lub w rozwinięciu tematów itp. Np. jedna klasa II w tym samym czasie będzie układała kilkozdaniowe opowiadania, gdy inna — samodzielne zdania na omawiany temat. Dla ułatwienia sobie późniejszego tygodniowego przygotowywania się do pracy szkolnej winno zaznaczyć się w planie dydaktycznym poszczególne cele nauczania, środki, pomoce, metody i organizację pracy w klasie. Tak tworzony plan wychowawczy i dydaktyczny przestanie być tylko planem, a stanie się wytycznymi i zbiorem środków oddziaływania wychowawczego, zgodnego z psychiką i wyrobieniem społecznym dzieci poszczególnych klas, z ich zainteresowaniami, zamiłowaniami itp.

2. Codzienne przygotowanie się nauczyciela do pracy szkolnej wymaga najwięcej trudu i czasu. Chodzi o to, ażeby czas przygotowania się do pracy szkolnej był należycie i twórczo wykorzystany, żeby przy minimum wysiłku dał nauczycielowi maksimum zadowolenia i wiary w owoce jego pracy. Na wspólne przygotowywanie się do pracy szkolnej należało by poświęcić raz w tygodniu około 1—2 godzin. Ten czas, moim zdaniem, zupełnie wystarcza, żeby być przygotowanym do pracy na cały następny tydzień.

Jak zespół może przygotowywać się do pracy szkolnej? Co winno być tematem jego rozważań? Prawie każda wspólna konferencja powinna być poświęcona:

1. omówieniu pracy w klasie z poprzedniego tygodnia,
2. ustaleniu głównego ośrodka (zagadnienia) pracy tygodniowej i tematów na poszczególne dni tygodnia,

3. omówieniu ułatwień technicznych (przydział czytanek, opowiadań, wierszyków, następnie pomocy naukowych, wycieczek, wykresów, gazetek klasowych itp.),
4. omówieniu metod pracy z dziećmi,
5. omówieniu kwestii związanych z dalszym kształceniem się zespołu,
6. ustaleniu (w miarę potrzeby) tematów pracy na zebraniu rodzicielskim.

Dla ilustracji podaję (w znacznym skróceniu) konkretny przykład takiej konferencji.

Klasy drugie. Uwagi o pracy z ub. tygodnia (Spacery świąteczne). Ulubione miejsca spacerów dzieci, rodziców i innych mieszkańców miasta. Towarzystwo, w którym dzieci i dorośli przebywają. Odosobnienie chłopców a przywiązanie dziewcząt do rodziców i rodzeństwa w czasie spacerów. Potrzeba opieki ze strony rodziców nad chłopcami. Luźne uwagi o przebiegu pracy, zainteresowaniach i wypowiedziach dzieci.

Praca w następnym tygodniu. Ośrodkiem jej będzie zagadnienie: „Dla mojej mamusi" (Święto Matki). Dzieci powinny zrozumieć, jak wielki jest wysiłek matki w życiu rodziny, i postanowić, że w pracy swojej pójdą śladami swych matek.

Tematy z języka polskiego: praca matki w domu, praca zawodowa dla zarobku, obowiązki dziecka względem matki, co dzieci wiedzą ciekawego o matkach (z własnego środowiska z książeczek, z pisemek dziecięcych itp.) wśród ludzi, zwierząt i ptaków. Dobór obrazków, czytanek, wierszyków, piosenek i tematów do rysunków i zajęć praktycznych[1]). Gazetka klasowa, której tematem będzie: co dobrego i miłego uczyniłem swojej mamusi w „Tygodniu Matki" (rysunki dzieci i krótkie kilkozdaniowe opowiadania dzieci). Przydział tematów z języka polskiego, rysunków, arytmetyki, zajęć praktycznych itp. na poszczególne dni tygodnia rozłożyliśmy samodzielnie dla swoich klas, po czym omówiliśmy metodę pracy z dziećmi przy poszczególnych tematach lekcyj.

Postanowiliśmy wykorzystać „Tydzień Matki" i nawiązać ściślejszy kontakt z rodzicami. W tym celu pod koniec tygodnia pracy odbędzie się zebranie rodziców a szczególnie matek. Zainteresujemy i zaznajomimy rodziców pracą dzieci w szkole. Ro-

---

[1] Często wybieraliśmy różne wierszyki, czytanki, piosenki itp. dla naszych klas, mimo że mieliśmy te same tematy pracy tygodniowej. Chodziło nam o to, ażeby dzieci, które sąsiadowały ze sobą klasami, potęgowały swoje własne zainteresowania pracą przez wzajemne rozmowy o pracy w klasie i ażeby tym sposobem wytwarzały między sobą współżycie. Dzięki tak postawionej pracy nasze dzieci wiele się od siebie nauczyły.

dzice zobaczą prace dzieci (zeszyty, gazetki klasowe, rysunki itp.) pomoce naukowe, jak np. *Płomyczki,* ścienne gazetki szkolne, książeczki z biblioteczki klasowej, obrazy itp. Omówimy z rodzicami w formie pogadanek i dyskusji: 1) Pracę dzieci w szkole (wysiłek dziecka i jego zrozumienie przez rodziców i domowników). 2) Rolę matki (w ogóle rodziców) w domowej pracy dziecka dla szkoły. Na zakończenie konferencji podzieliliśmy się pracami (artykułami), które traktują o pracy dziecka w szkole i w domu oraz o stosunku do niej rodziców i nauczycieli.

Do punktu pierwszego każdej konferencji przywiązuję dużą wagę. Po tygodniu pracy w klasie nasunie się nauczycielowi wiele uwag, myśli, które warto rozważyć, a mianowicie:

a) ogólne spostrzeżenia, dotyczące celowego ujęcia tematów, przebiegu i metody pracy z dziećmi,
b) wyniki w postaci pewnych dóbr duchowych dzieci i nauczyciela,
c) ciekawe uwagi o wypowiedziach dzieci (ustnych i piśmiennych, np. w wypracowaniach, rysunkach), o zainteresowaniach itp.,
d) braki w poprzednim przygotowaniu się do pracy szkolnej,
e) wyniki zebrań rodzicielskich i konferencji indywidualnych z rodzicami (wnioski, charakterystyczne wypowiedzi, poglądy rodziców na sprawy wychowania i nauczania, ciekawe zapytania i wiadomości o środowisku szkolnym a ściślej — dziecięcym, które skierować mogą myśl i pracę nauczyciela na właściwe tory).

Po omówieniu powyższych spraw a często i po naświetleniu ich przez wspólne przeczytanie książki lub artykułu, zespół może zabrać się do ustalenia planu pracy na następny tydzień. Wspólnie ustala ośrodek pracy tygodniowej, hasła wychowawcze, tematy rozmów z dziećmi itp., zastanawia się nad doborem czytanek, opowiadań, tematów rysunkowych, do śpiewu, przyrody, arytmetyki itd. Następnie omawia metody pracy w zakresie poszczególnych przedmiotów czy przy opracowywaniu poszczególnych tematów, gdyż np. co dla jednej klasy będzie uzupełnieniem, to dla drugiej może być punktem wyjścia do właściwej pracy. W jednej klasie podkreśli taki moment, w drugiej znów inny. Mając np. do omówienia obrazek względnie historyjkę w obrazkach, w jednej klasie zajdzie potrzeba zaostrzenia obserwacji dziecięcej, ażeby dziecko potrafiło jak najwięcej zauważyć i opowiedzieć, podczas gdy w innej klasie, w której dzieci są więcej zaawansowane, zwróci się uwagę na zwięzłość wypowiedzi, ustalanie tytułów, a nawet na uzupełnianie treści obrazka. Wkraczamy zatem w metodę pracy z dziećmi mając jeden i ten sam temat lub stosując te same pomoce naukowe.

W czasie przygotowywania się do pracy szkolnej należy razem poszukiwać właściwego rozwiązywania spraw, wzajemnie sobie pomagać, pamiętając, żeby praca była twórcza i indywidualna. Opierając się na tej zasadzie każdy członek zespołu rozkłada samodzielnie tematy pracy na poszczególne dni tygodnia, w pracy tej bowiem nie powinno być szablonu. Sądzę, że jasnym się staje, dlaczego na konferencjach tego rodzaju należy omawiać współpracę z rodzicami. Chodzi nam o to, ażeby praca nauczyciela z dziećmi miała zapewniony współudział domu rodzicielskiego, bo tylko wtedy będzie zwartą, celową i skuteczną.

Z powyższego można wywnioskować, że każdy nauczyciel musi bacznie obserwować swoją pracę i ażeby ją pozytywnie omawiać celem ustalenia dalszego postępowania w klasie i z rodzicami, koniecznym jest prowadzenie dla siebie notatek o dzieciach, o rodzicach, środowisku, o własnej pracy z dziećmi itp. Notatki takie, obejmujące charakterystyczne i ciekawe uwagi, przyczynić się mogą do stałego pogłębiania stosunku do własnej pracy w szkole i poza szkołą, do dziecka i do środowiska.

Korzyści wspólnego przygotowywania się nauczycieli do pracy szkolnej mogą być znaczne i dla dzieci i dla samego nauczyciela. Dziecko w takich wypadkach będzie miało to wszystko, co je interesuje, czym nieraz bardzo żyje i przejmuje się. Nauczyciel obok ułatwienia sobie pracy drogą współdziałania i współpracy, przez wzajemne oddziaływanie w zespole pobudzi siebie do zgłębienia pracy, zdobędzie więcej doświadczenia, co tydzień będzie bogatszy w zasoby duchowe, w każdym swoim przedsięwzięciu będzie widział jasny cel, a w czasie nieobecności swojej w szkole zostawi ślad przygotowania się do pracy i nie zatraci ciągłości jej w klasie, gdyż chwilowy jego zastępca poprowadzi ją w dalszym ciągu.

Stosowany podział pracy i tu ma swoje uzasadnienie, a mianowicie: w przygotowaniu pomocy naukowych, w staraniu się o uzyskanie zezwolenia na obejrzenie, zwiedzenie zakładów przemysłowych, instytucyj w środowisku itp. Dzięki tak pomyślanej pracy nie może być w szkole suchego — o małej albo żadnej wartości — kopiowania rozkładów materiału nauczania czy jednakowego w tematach, metodzie środkach przygotowywania się do prowadzenia lekcyj w klasach równoległych.

Korzyści z takiego przygotowywania się do pracy szkolnej będą widoczne, jeżeli zespół nauczycieli równocześnie będzie dbał o swe dusze. Przy omawianiu pewnych posunięć na terenie klasy nie wystarczy poprzestać na słowie, na zdaniu członka zespołu, lecz szukać trzeba samemu rozwiązania w życiu, książkach, artykułach. Wspólne przetrawienie zagadnień uczyni pracę wartościową

twórczą, poszerzy i pogłębi horyzont myśli zespołu. Czasem pewne myśli będą posiadały wartość dla całego grona nauczycielskiego lub będą wymagały omówienia na szerszym forum. Takie myśli i kwestie należało by wysunąć na posiedzeniu rady pedagogicznej lub konferencji rejonowej celem wszechstronnego przedyskutowania i wyciągnięcia praktycznych wniosków.

Wspólna praca dla powyższego celu spełni swe nadzieje, o ile podejdziemy do niej nie z przymusu, nie z potrzeby technicznego ułatwienia sobie pracy w klasie, ale w poczuciu dobrze rozumianego obowiązku, wymagającego twórczej naszej postawy i wiary w owoce pracy.

Nakreśliłem powyższe uwagi opierając się na własnym doświadczeniu oraz na dłuższej obserwacji wspólnego przygotowywania się do pracy szkolnej nauczycieli, wśród których była troska o należyte wywiązanie się z obowiązków nauczycielskich i obywatelskich, lecz nie zawsze jasno były wytknięte drogi tej pracy.

Mińsk Mazowiecki *Jan Sokołowski*

DNI PRZECIWGRUŹLICZE JAKO PROPAGANDA WALKI Z GRUŹLICĄ

W KLASIE VI NA LEKCJACH JĘZYKA POLSKIEGO

Ponieważ dni przeciwgruźlicze poprzedzał miesiąc „Polska za granicą" — a w związku z tym opracowywałam z klasą z lektury uzupełniającej *Marcina Kozerę* M. Dąbrowskiej — nawiązanie do następnego zagadnienia było łatwe. Po prostu zapytałam klasę, czy w książce swojej *(Okno na świat)* mają jeszcze jakieś czytanki tej samej autorki.

Tytuły od razu padły: *Pamiętnik Krystyny Z.* i *Chłopcy z czarnego podwórka.* — Dobrze, a czy znacie treść tych czytanek? — zwróciłam się do dzieci.

Wielu nie pamiętało, bądź nie czytało jeszcze. Do domu więc zadałam do przeczytania jedno i drugie opowiadanie.

(I godz.) Następnego dnia lekcję rozpoczęłam szeregiem pytań, o czym mówi Dąbrowska w jednej, o czym w drugiej czytance. Którą chcecie opracować?

Głosy podzielone — ożywiona dyskusja i ciekawe argumenty. A czyście zwrócili uwagę na plakaty w mieście, rozdawane ulotki a może ogłoszenia w radio? — Znaczna część dzieci wiedziała, że rozpoczęły się w całym kraju „Dni przeciwgruźlicze".

Która więc z czytanek, o jakie się w tej chwili toczy spór, dopomoże nam do zrozumienia, do wyjaśnienia — niektórych spraw związanych z gruźlicą? — Oczywiście, odpowiedź była natychmiastowa i jednogłośna: *Pamiętnik Krystyny Z.*

Praca, jaką zadałam do domu, była następująca:

1. Przeczytać jeszcze raz uważnie dane opowiadanie.
2. Wynotować z pism radiowych na najbliższy okres godziny wszystkich prelekcji w związku z „Dniami przeciwgruźliczymi“.

(II godz.). Lekcję tę rozpoczęłam od sprawozdań dzieci, kiedy mają się odbyć audycje radiowe na ten temat — następnie przeszłam do omówienia czytanki.

Do domu otrzymała klasa ćwiczenie piśmienne:

1. Krótkie streszczenie czytanki *Pamiętnik Krystyny Z.*
2. Jakie sprawy porusza w tej czytance autorka?

(III godz.). Dnia tego na polskim było czytanie i omawianie prac piśmiennych oraz uzupełnianie naszych wiadomości tym, co o gruźlicy mówiło radio bądź gazety.

(IV godz.). Zebranie wszystkiego, czego dowiedzieliśmy się w dniach przeciwgruźliczych o tej chorobie: z książki, z radia, z gazet, na lekcjach języka polskiego. Chodziło tu o przegląd, uogólnienie i utrwalenie niektórych rzeczy. Oczywiście zakończeniem lekcji były krótkie notatki w zeszytach według zaznaczonego powyżej podziału.

(V godz.). W dalszym ciągu chodzi mi o opanowanie przez klasę pewnych terminów w związku z tematem, o swobodne posługiwanie się nimi. W tym celu, jak również i w celu skontrolowania, w jakim stopniu to już zostało zrobione — godzinę poświęcam ćwiczeniom słownikowym a pośrednio i gramatyce.

W związku więc z tematem „Gruźlica“ dzieci podają i zapisują w zeszytach rzeczowniki, przymiotniki, przysłówki, czasowniki.

(VI godz.). Opracowanie wiersza Konopnickiej *Jaś nie doczekał* z konkluzją: autorka oskarża ludzi o to, że „słonka Jaś nie doczekał“.

Zakończeniem tego cyklu jest praca klasowa piśmienna na temat: Jak sobie dzisiaj wyobrażam zakończenie wiersza Konopnickiej pt. *Jaś nie doczekał?*

Wszystkie wypracowania wyrażały w mniej lub więcej udolny sposób przekonanie, że dzisiaj Polski Związek Przeciwgruźliczy uratowałby Jasia, bo ruchome poradnie przeciwgruźlicze (w autobusach) starają się dziś dotrzeć wszędzie.

Fantazje były różne. Nie wypracowanie było jednak zasadniczym celem. — Chciałam ożywić w klasie zagadnienie gruźlicy jako naszej klęski społecznej, uczynić je najbardziej zrozumiałym i przeżyć je.

Wydaje mi się, że cel został osiągnięty. Czytanka, która na tle innych zawartych w książce wydała się na razie obca a przez to

i nieciekawa — w ciągu tych godzin stała się jasna, zrozumiała a przede wszystkim interesująca. Czytanka ożyła.

Na zakończenie kilka uwag od siebie. Nie przyszłam do klasy z gotowym materiałem. Miałam jedynie plan i kierownictwo pracy. Materiał zbieraliśmy wspólnie.

Godziny te wspominam z radością, sama bowiem w ciągu nich przeżywałam razem z dziećmi wiele wzruszeń, wśród których największe chyba było to, że zorganizowany wysiłek zbiorowego ludzkiego serca nie idzie na marne, że postęp istnieje i wbrew narzekaniom — posiada humanitarne zabarwienie.

Grodno *Janina Skupinówna*

WYKORZYSTANIE LEKTURY DOMOWEJ NA LEKCJACH

Powiedziano, że miłość do książki i nałóg czytania u młodzieży należy wyrabiać z książką w ręku. Nie negując bynajmniej słuszności tej tezy dodać musimy, iż w dążności do realizacji tych celów możemy równie dobrze użyć innych sposobów; zresztą każda metoda postępowania, o ile prowadzi do powyższych celów, jest dobra i godna podjęcia. Przypomnieć tylko należy, że książka jest kapitalnym instrumentem dydaktycznym i pedagogicznym w ręku nauczyciela, lecz pod warunkiem, że będzie on władał tym instrumentem naprawdę po mistrzowsku. Omówimy tutaj jedną z metod władania książką, a mianowicie metodę wykorzystania lektury domowej ucznia na lekcjach w szkole powszechnej. Możliwości te istnieją na lekcjach przeważającej części przedmiotów nauczania.

Zanim przystąpimy do właściwej sprawy, musimy przypomnieć sobie i sprecyzować pewne obowiązki, jakie w związku z tym spadną na nauczyciela, i prace przygotowawcze, jakie musi uprzednio wykonać. Przy każdej szkole istnieje mniejsza lub większa biblioteka, ale w rzadkich wypadkach jest ona zespolona organicznie z życiem i pracą szkoły: najczęściej bywa tak, że praca szkolna idzie swoją drogą, biblioteka — jako „przyczepka“ do szkoły — swoją. W związku z tym uważa się, że jeżeli nauczyciel powinien te książki przeczytać i znać, to już chyba tylko ten, który pełni funkcję bibliotekarza; reszta — jak chce!...

Biblioteka powinna być „oczkiem w głowie“ szkoły, związana nierozerwalnymi węzłami z jej życiem i pracą. A to pociąga za sobą konieczność ciągłych starań o jej należyte wyposażenie, ciągłe uzupełnianie i wiązanie z nią pracy na lekcjach przy każdej nadarzającej się okoliczności i sposobności. Aby tym postulatom zadość uczynić, każdy nauczyciel musi znać najdokładniej zawar-

tość biblioteki i treść tych książek przynajmniej, które wiążą się z przedmiotem względnie przedmiotami wykładanymi przez niego. Nauczyciel powinien umieć nie tylko o każdej książce z uczniem pomówić, ale przy nadarzającej się sposobności wskazać mu odpowiednią książkę stosownie do uzdolnień lub zamiłowań ucznia: podać tytuł i numer biblioteczny oraz wskazać mu właściwą drogę do jej należytego zrozumienia i przetrawienia, czyli naprowadzić go na to zagadnienie, na które przy czytaniu powinien zwrócić przede wszystkim uwagę. Tylko tak nastawiony i przygotowany nauczyciel potrafi w pełni wyzyskać nieprzebrane skarby, jakie zawiera książka i jakie dać może i powinno racjonalnie i planowo prowadzone czytelnictwo.

Teraz zastanówmy się nad możliwościami i metodami wyzyskania lektury pozalekcyjnej ucznia na lekcjach. Możliwości tych i metod jest bardzo wiele i zarówno ich liczba, jakość jak i wartość w dużym stopniu, a może przede wszystkim, zależeć będzie od inwencji nauczyciela, jego pomysłowości i szybkiej orientacji. W ogólnych zarysach wyróżnić się dadzą następujące formy wykorzystania, jako:

a) punkt wyjścia do przepracowania pewnego zagadnienia czy kwestii na jednej lub nawet kilku lekcjach;

b) rozszerzenie lub uzupełnienie materiału podawanego na lekcji;

c) ilustracja do omawianych na lekcjach kwestyj;

d) materiał porównawczy dotyczący charakterów działających osób oraz sytuacji — umiejscawianie zdarzeń, sytuacje życiowe, psychiczne i ich rozwiązanie w różnych okolicznościach;

e) sposób rozwiązania zagadnień i perypetyj przez osoby działające oraz zajęcie własnego stanowiska (jakbym postąpił w danym wypadku);

f) przeprowadzenie paraleli pomiędzy opisami przyrody, stosunkiem autorów do przyrody, do ludzi, zwierząt itp.;

g) badanie ścisłości historycznej w literaturze pięknej (np. powieści historycznej) przez porównanie z wiadomościami ucznia względnie z podręcznikiem;

h) temat do ćwiczeń w mówieniu;

i) punkt zaczepienia do badania, czy czytanie ucznia jest prawidłowe i korzystne, co da możność pouczenia klasy jak należy czytać, by osiągnąć maksimum korzyści.

Z kolei zastanowić się trzeba, jakimi metodami możemy realizować wyżej wymienione możliwości. Przypuśćmy, że klasa VI przeczytała książkę W. Przyborowskiego: *Bitwa pod Raszynem*. Jeżeli nie przeczytała cała klasa, to w każdym razie znajdzie się kilku uczniów, którzy czytali. Zagadniemy o tę książkę przy omawianiu bitwy pod Raszynem: Kto czytał? O czym? Czy o kim-

opowiada ta książka? Co wam się tam najbardziej podobało? itd. Dalej wydobywamy z wypowiedzi uczniów wszystko to, co nam zgodnie z naszym planem będzie potrzebne do cyklu lekcyj o ks. Józefie Poniatowskim, w którym on będzie osobą centralną. Oczywiście do książki tej odwołamy się jeszcze niejednokrotnie w dalszych lekcjach; ci, którzy ją czytali, będą mieli pole do popisu, a inni będą się starali czym prędzej książkę zdobyć i przeczytać. Będzie to sukces niemały. Możemy dalej podać do wiadomości, że o ks. Józefie są jeszcze takie i takie książki, które warto przeczytać. Wytrwałe i konsekwentne takie postępowanie doprowadzi do tego, że uczniowie już naprzód będą szperali gdzie będą mogli, aby zdobyć książki związane z omawianym na lekcjach tematem lub tematem, który będzie wkrótce omawiany. Sądzę, że po otrzymaniu takich rezultatów na skutek naszych zabiegów nie można sobie życzyć niczego więcej. To jest przykład metody wykorzystania lektury jako punktu wyjścia do lekcji. A teraz dalej. Uzupełniać materiał podawany na lekcji można w następujący sposób. Jeżeli wiemy, że jest odpowiednia książka w bibliotece i że była czytana, akcentujemy silnie dany szczegół w czasie lekcji a już uczniowie, którzy książkę czytali, nie omieszkają pochwalić się tym. Podchwytujemy ten moment i każemy uczniowi opowiedzieć te fragmenty, o jakie nam chodzi. Jeżeli książka jest pod ręką, można odpowiednie fragmenty polecić uczniowi odczytać na lekcji i omówić z młodzieżą. Przez takie traktowanie książki uczeń zrozumie, że czytanie nie jest tylko dodatkiem do nauki szkolnej i to dodatkiem nieobowiązującym, lecz potrzebą konieczną i obowiązkiem podobnym do obowiązku czytania podręcznika.

Książka może również i powinna być wykorzystana jako ilustracja danej lekcji, co przyczynia się do głębszego i dokładniejszego zrozumienia podawanego materiału. Uczniowie zresztą sami sygnalizują znajomość odpowiedniej książki i to, że „o tym tam pisano". Jeżeli zdarzy się, że uczeń ma przy sobie daną książkę, na pewno natychmiast ją wyjmie i pokaże odpowiedni fragment. Oczywiście nauczyciel nie może zawsze liczyć na szczęśliwy zbieg okoliczności i powinien mieć pod ręką odpowiednią książkę, aby w stosownym momencie odczytać lub polecić uczynić to najlepiej czytającemu uczniowi. Książka wtedy ma zupełnie wystarczającą reklamę i ci, którzy jej jeszcze nie przeczytali, natychmiast postarają się to uczynić. Przy lekturze na lekcjach języka polskiego wskazane będzie robienie dygresji i odwoływanie się do lektury domowej ucznia. Jeżeli wypadnie nam omawiać np. charakter jakiejś osoby, możemy zapytać: Może kto z was czytał o podobnej osobie? W jakiej książce? Czym się ona różni od tej? (lub: Jakie są podobieństwa między jedną i drugą?) itp.

Podobne dygresje można stosować w odniesieniu do sytuacji: umiejscowienie zdarzenia tu i tam, sytuacja życiowa osoby w tej czytance a w książce; rozwiązanie jakiegoś zagadnienia lub sytuacji przez osobę tę a tamtę z książki, różnice i podobieństwa. I wreszcie zagadnienie: Jakbyś ty postąpił w podobnych warunkach? Dlaczego tak? itd.

Porównywanie stosunku do przyrody, ludzi, zwierząt u różnych autorów ma również bardzo duże walory. Po omówieniu danego czytanego na lekcji tekstu pytamy: A może znacie inny sposób patrzenia na te sprawy? Jaki? W jakiej książce? U kogo? Dużą atrakcją będzie dla ucznia badanie tzw. ścisłości historycznej w powieściach historycznych: Kto z was o tym czytał w jakiejś innej książce? Czy tam tak samo opisano to zdarzenie? Jak tam, a jak myśmy się uczyli? Będzie przy tej okazji możność pomówienia z młodzieżą o stosunku utworów literatury pięknej do ścisłości historycznej i wyjaśnienia roli historyka a poety i ich stosunku do prawdy oraz jakie cele ma pierwszy z nich, a jakie drugi. Bardzo pożądane są czasem lekcje poświęcone „gawędzeniu o książkach". Będzie to coś w rodzaju „wszystkiego po trochu", ale daje tak rozległe i korzystne możliwości, że można by tomy pisać o tym. Lekcja taka będzie bardzo urozmaicona, każdy będzie chciał mówić. Poznamy wówczas najlepiej zainteresowania i zamiłowania młodzieży, gdyż każdy będzie mówił o tym, co go najbardziej interesowało, co najbardziej lubi. Można taką lekcję oprzeć na jakimś jednym zagadnieniu np. charaktery ludzkie, humor (sceny humorystyczne) i inne. Doskonała to będzie również sposobność do ćwiczeń w mówieniu, a nadto do przemycenia wielu wiadomości bardzo potrzebnych i korzystnych dla ucznia jako obecnego i przyszłego czytelnika. I to właśnie będzie celem na dalszą metę. Ze smutkiem wyznać należy, że młodzież nasza na ogół nie za dużo czyta dobrych książek i w dodatku czyta (w bardzo wielu wypadkach) — źle. Nie tylko zresztą młodzież. Zbyt dużo ludzi dorosłych i z pewnym wykształceniem nawet — czyta źle. Nie trudno się o tym przekonać. Wystarczy krótka rozmowa o książce przeczytanej przez kogoś, by się przekonać, że czytać nie umie. Te dotkliwe niedomagania wyrównać musi szkoła. Szkoła też musi wyrobić u przyszłych obywateli Państwa nie platoniczną miłość do książki, lecz miłość pożądliwą, silną, niezwalczoną — i nałóg czytania i kupowania książek. Musimy te palące sprawy postawić na stopniu godnym wielkiego narodu. Nie możemy ustawać w pracy i dać się wyprzedzić innym narodom.

Na zakończenie pozwolę sobie zwrócić uwagę wszystkich kolegów na wydaną niedawno przez Książnicę-Atlas we Lwowie piękną książkę Jana Wiktora: *Od Dunaju po Jadran,* którą powi-

nien przeczytać każdy polski inteligent, a już nie do pomyślenia wydaje mi się niepoznanie jej przez polskiego nauczyciela*). Książka pouczająca i budząca mocne refleksje może niewesołe, ale dające energię i silne bodźce do pracy. Specjalnie zwracam uwagę na rozdział IX (str. 96—114), traktujący o zagadnieniu książki w Bułgarii. Godna przeczytania jest również książeczka Juliusza Ippoldta: *Jak młodzież naszą zachęcić do czytania?* — Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa, 1932, str. 32.

Nowe-Miasto n. Pilicą. *Franciszek Strojowski*

LEKTURA UZUPEŁNIAJĄCA W SZKOLE POWSZECHNEJ

„Częścią kultury narodowej — można by powiedzieć — częścią narodu, jest „wielka" poezja, literatura, sztuka. Czy cały naród ją posiada, tj. czy z niej korzysta? Przy zwiedzaniu wsi duńskiej wobec spotykania w każdej prawie chacie pięknego wydania przekładu *Quo vadis* miało się wrażenie, że to raczej Dania nie Polska posiada Sienkiewicza"[1]).

Zupełnie celowo zacytowałem zdanie p. H. Radlińskiej na początku niniejszego artykułu, by od razu zwrócić uwagę czytelnika na zagadnienie książki i na wysnucie odpowiednich stąd wniosków. Czytelnictwo i biblioteki nie są u nas należycie zorganizowane i dlatego z zadowoleniem trzeba patrzeć na wysiłki społeczeństwa i czynników samorządowych przy organizowaniu bibliotek „miejskich" i „wiejskich" (gminnych). Słowem, sprawa bibliotek rusza z miejsca i tu nauczycielstwo właśnie powinno dojść do głosu (nie znaczy to, że nauczycielstwo nie pracuje w tej dziedzinie, bo w niektórych miejscowościach praca ta opiera się wyłącznie na nauczycielu), wchodząc do komisyj oświatowych w tych miejscowościach, gdzie one dopiero powstają, by swym doświadczeniem i zapałem do pracy wnieść życie i dać rumieniec tym bibliotekom! Trzeba bowiem — jak mówi H. Ryszkowska — aby był ktoś, który by umiał pracą kierować i zapalać ogień w duszach ludzkich[2]). Rumieńcem tym — moim zdaniem — będzie właściwy dobór książek, dostosowany do środowiska i odpowiednio zorganizowana i celowa praca, która powinna doprowadzić do wzrostu frekwencji czytających.

Dobrze — powiedzą mi Sz. Czytelnicy — ale przecież miała być mowa o lekturze uzupełniającej, a nie o bibliotekach gminnych. Racja. Tylko, że sprawa biblioteki gminnej czy miejskiej

---

*) Mam w tece artykuł pt. *Obrazki z życia szkoły bułgarskiej*, który niebawem ogłoszę. *Red.*

[1]) Radlińska: *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego*, str. 31.

[2]) *Szkoła Powszechna*, z. III—IV, 1923, str. 260-3.

ma bardzo duży związek z lekturą uzupełniającą. Można śmiało twierdzić, że w tych miejscowościach, gdzie lektura uzupełniająca była należycie wykorzystana w szkołach — biblioteka stanie się wprost koniecznością, bez której nasi wychowankowie, później nie będą mogli się obejść.

Przystąpmy więc do omówienia lektury uzupełniającej i zobaczmy, co w tej mierze mówi program.

Otóż w „Uwagach do całości programu" — czytamy:

„Ponadto (wyżej jest mowa o czytankach lub utworach, zawartych w wypisach i przeznaczonych na lekturę szkolną lub domową) zastosuje nauczyciel lekturę uzupełniającą, polegającą na czytaniu książek, książeczek w domu i omawianiu ich w szkole. Będzie to jednak możliwe tylko przy zaopatrzeniu biblioteki szkolnej w taką ilość egzemplarzy tego samego utworu (tj. odpowiadającą co najmniej 1/3 ilości uczniów w klasie), by wszyscy uczniowie mogli się z nim zaznajomić. Ilość książek i książeczek do przeczytania i omówienia ma w ten sposób w klasie V wynosić 2—4, w kl. VI 3—5, a w kl. VII 4—6 w ciągu roku, przy czym w klasie VII należy w tym dziale lektury uwzględnić również rozprawki popularno-naukowe. Większość utworów z działu lektury uzupełniającej we wszystkich klasach przeznacza się na pracę domową, na lekcjach zaś czyta się jedynie fragmenty najbardziej typowe i wartościowe, oraz urywki wyjątkowo trudne, czy też charakterystyczne pod względem treści lub stylu". (Str. 265).

Tyle mówi program. Konsekwencją tego jest spis lektury uzupełniającej, ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Min. W. R. i O. P. Nr 7 z dnia 21 sierpnia 1936 r., poz. 131.

Dla klasy V zostały wymienione 24 książki, dla VI i VII po 33. Biorę tu oczywiście pod uwagę szkoły 7-klasowe (III st.).

Dla szkół niżej zorganizowanych jest również podany spis.

Nie podaje jednak Ministerstwo spisu rozprawek popularnonaukowych. Zostawia się tu nauczycielowi swobodę wyboru. Moim zdaniem — jednak spis taki przydałby się z różnych względów.

Powstaje teraz kwestia zaopatrzenia biblioteki w lekturę uzupełniającą. Ciekawy bardzo byłby np. dla mnie wynik ankiety:

a) *Ile szkół posiada komplety lektury uzupełniającej?*

b) *Które z wymienionych tam książek cieszą się największą poczytnością wśród dzieci?*

Przyjmując, że nie wszystkie na pewno szkoły posiadają wspomnianą lekturę, podzielę się pewnymi doświadczeniami, w jaki sposób zaopatrzyć się w nią.

1. Przede wszystkim winno być ambicją kierownika szkoły i rady pedagogicznej, by w bibliotece ich szkoły znajdowała się lektura uzupełniająca. W tym celu na jednym z zebrań rady pedagogicznej powinna być omawiana sprawa, w jaki sposób zdobyć na to fundusze.

2. I tu z pomocą przychodzi nam w pierwszym rzędzie budżet dozoru szkolnego. Sumy, wstawione do tego budżetu na bibliotekę uczniowską czy nauczycielską, muszą być zrealizowane w 100%. Nie może mieć miejsca pokrywanie innych wydatków z tego działu, tak ze względów na ważność tego działu, jak i z formalnych.
3. Można na ten cel osiągnąć również fundusze z przedstawień itp. imprez szkolnych.
4. Istniejące przy szkołach koła rodzicielskie bardzo chętnie nabędą część lektury uzupełniającej, o ile się odpowiednio tę sprawę zreferuje.
5. Tam, gdzie stacjonuje wojsko, bardzo chętnie przyjdzie z pomocą szkole „Rodzina Wojskowa", która obok dożywiania zajmuje się i innymi sprawami, związanymi z rozwojem szkoły.
6. Dobrowolne ofiary rodziców i dzieci również mogą mieć nieraz zastosowanie.
7. Znajdują się czasem osoby bezdzietne, zamożne, nie zasklepiające się wyłącznie we własnym mieszkaniu i te właśnie przychodzą niejednokrotnie szkole z wybitną pomocą.

Przykłady tu podane, wzięte są z życia i były zastosowane już to na terenie szkoły, w której pracuję, już to w okolicznych miejscowościach. Sposobów, jak zdobyć fundusze, jest jak widać z tego niemało, trzeba tylko umieć podejść do nich. I tu wypada mi powiedzieć, o czym wspominałem już niejednokrotnie, a mianowicie o zaradności i inicjatywie twórczej nauczyciela. Kiedy już książki, polecone przez Min. W. R. i O. P. posiadamy, nasuwa się p y t a n i e, j a k j e w y k o r z y s t a ć w p r a c y s z k o l n e j. Postaram się przedstawić, jak to zrobiłem we własnej szkole.

1. Przede wszystkim przepisałem wykaz lektury uzupełniającej dla poszczególnych oddziałów i wywiesiłem w klasie, jak również załączyłem do dziennika lekcyjnego przy rozkładzie materiału. Przykład:

Wykaz lektury uzupełniającej dla kl. V

L. p.	A u t o r	Tytuł książki
1.	Anczyc Wł.	Przypadki Robinsona Kruzoe
2.	Andersen H.	Baśnie
3.	Bobińska H.	Tajemnica Romka
	itd.	itd.

W katalogu bibliotecznym oraz na każdej książce przyłożyłem pieczątkę o następującej treści:

LEKTURA UZUPEŁNIAJĄCA
DLA KLASY...............
POLECONA PRZEZ MIN. W. R. i O. P.

W ten sposób dzieci wiedzą, które książki przede wszystkim mają czytać. Powstaje jednak pytanie, czy tylko te właśnie a poza tymi nie wolno im czytać żadnych innych?

Bynajmniej. O ile przeczytały wymaganą ilość książek dla swego oddziału, albo nie ma w bibliotece takiej ilości książek, by starczyło dla wszystkich z tej samej klasy, oraz o ile interesują je książki, przeznaczone dla innych, to nie widzę powodu, aby im nie wypożyczać. Jak wskazują przeprowadzone badania, niektóre dzieci są tak rozwinięte, że w zupełności mogą czytać to, co jest przeznaczone dla klas wyższych. Zresztą zniweczylibyśmy tu bardzo ważny czynnik, jakim jest zainteresowanie i zamiłowanie do czytelnictwa.

W jaki jednak sposób przekonać się, czy dzieci czytają poleconą im lekturę wobec takich zdań, jak następne lub tym podobnych?

„Musimy sobie zdać sprawę, że polecenie czytania, gdy towarzyszy mu rozkaz opowiadania treści, jest w stosunku do czytelnika gwałtem. Książka, jeśli jest dla dziecka niczym — niech lepiej nie będzie czytana; gdy zaś jest przeżyciem, nie mamy prawa żądać publicznej spowiedzi. Książka bowiem nie ma treści obiektywnej; dwie osoby zupełnie inaczej „rzutują" treść. Dziecko czynić to może karykaturalnie, wywoływać tym śmiech i żarciki kolegów. Jeszcze ryzykowniejsze jest żądanie streszczeń pisemnych „dzienniczków lektury". Sprytniejsi czytelnicy urządzają się wtedy najrozmaiciej. Niektórzy nawet posiłkują się zeszytem streszczeń (leżącym w bibliotece), zawierającym myśli kolegów o książce i należy im dopiero wyjaśnić niestosowność takiego postępowania"[1]).

Inne głosy mówią o tym, by nie narzucać dziecku książki i nie odpytywać treści, czyli nie przekonywać się o tym, czy ono książkę przeczytało i jak. I tu właśnie wypada mi polemizować z szan. autorką z tej racji, że idąc za wskazaniami programu i głosami innych autorów, sprawdzam treść przeczytanej książki stosuję „dzienniczki lektury" itp., słowem, kontroluję dzieci[2]).

Program bowiem mówi:

---

[1]) Grosglikowa Barbara: *Przyczynki do badań czytelnictwa dzieci i młodzieży. (Polskie Archiwum Psychologii,* t. VI, 1933—34, str. 133).

[2]) Polecają również streszczanie lektury pp. A. Litwin, S. Wiącek, J. Ciepielewski w swych pracach: *Praca domowa ucznia szkoły powszechnej,* str. 128—133 i *Czytanie w szkole powszechnej,* wyd. IV, str. 71 i nast.

„W związku z opracowaniem lektury należy unikać niewolniczej reprodukcji, skłaniając natomiast uczniów do swobodnego odtwarzania treści. Daleko bowiem więcej korzyści osiąga uczeń, posługując się własnym zasobem słownym i stylem, oraz rozumując samodzielnie, niż powtarzając mechanicznie zwroty autora i trzymając się niewolniczo jego zwrotu myślowego. Na stopniu wyższym należy od czasu do czasu stosować streszczenia czytanych utworów, bacząc przy tym na zwięzłość i jasność wyrażania myśli". (Str. 265)

Wprawdzie to się tyczy lektury z wypisów, lecz nam chodzi zasadniczo o to, by wskazać, jakie są sposoby wzbogacania słownika dziecięcego i uczenia naszych wychowanków poprawnego wyrażania się w mowie i piśmie.

Jeśli mowa o gwałcie, to należało by powiedzieć, iż całe nasze życie, od kolebki aż do grobu — jest na nim oparte. Czy wobec tego posadzenie dziecka w ławce na przeciąg paru godzin, gdy ono rwie się do ruchu i zabaw — nie jest też gwałtem? A przecież o tym tak się nie mówi. To, że dzieci „rzutują" karykaturalnie, też nas nie powinno przestraszać, gdyż mamy sposobność sprostowania i właściwego oświetlenia, w czym będą tkwiły wartości wychowawcze. Przepisywanie cudzych streszczeń nie jest nowością. Bardzo często dzieci przepisują nie tylko tematy z języka polskiego lecz i z rachunków i z historii itp. i właśnie rola nauczyciela powinna tu wystąpić wyraźnie.

Jeśli autorka wspomina o tym, by dzieci, wobec tego, iż żąda się od nich sprawozdania — wcale nie czytały, to przypuszczam, iż w swych bardzo szlachetnych może intencjach użyła tego wyrażenia jedynie jako zwrotu — retorycznego. Wielkie przecież są korzyści, płynące z czytania książek, co tak dobitnie stwierdzają pp. inspektorzy szkolni, jak również wszyscy nauczyciele języka polskiego. Oto głos p. H. Radlińskiej:

„Lektura pobudza do logicznego myślenia, podnosi poziom umysłowy dziatwy, wprowadza w sferę szlachetnych uczuć, robi ją lepszą i skłonniejszą do czynów samodzielnych i pięknych! Praktyka wykazała, że uczniowie, którzy czytają, wyrażają się dobrze i łatwiej oraz zastosowują przeczytane do wypracowań piśmiennych"[1]).

K o n t r o l a c z y t e l n i c t w a zatem, jeśli chodzi o lekturę uzupełniającą, jest w p r o s t k o n i e c z n o ś c i ą. Stworzyło ją samo życie szkolne i musi ona być stosowana, o ile chcemy być konsekwentni w stosunku do dzieci, od których wymagamy wykonania różnych czynności, ćwicząc przez nie w nich systematyczność i obowiązkowość.

Słusznym natomiast wydaje mi się pogląd dr Ludwiki Jeleńskiej, która w swej *Sztuce wychowania*, na str. 117 tak powiada:

---

[1]) H. Radlińska: *Rola książki i biblioteki.* (Rocznik Pedagogiczny, t. II., 1934 r., str. 83).

„Nie powinien też wychowawca narzucać się na powiernika, czyli żądać zdawania sprawy z przeżycia, jakie książka dostarczyła. Zwłaszcza, jeśli chodzi o młodzież starszą, trzeba być nader dyskretny. Co innego jest czysto intelektualne streszczenie, jeśli chce się sprawdzić, czy treść trudniejsza była zrozumiana, a co innego zwierzanie się z przeżyć, ocena uczuciowa książki".

W klasie obok spisu lektury uzupełniającej, wisi lista uczniów według następującego wzoru:

L. p.	Nazwisko i imię	które książki przeczytałem(łam)
1.	Besler Walter	1, 8, 18 itd.
2.	Błeszyńska Wanda	1, 10, 15 „
3.	Błeszyński Tadeusz	3, 6, 17 „
	itd.	itd.

W rubryce trzeciej uczniowie wpisują numery przeczytanych książek, ze spisu lektury uzupełniającej (nie z katalogu ogólnego). Jeśli chodzi o „dzienniczki lektury", to obok nazwiska autora, tytułu książki, daty rozpoczęcia czytania i zakończenia — stosuję: 1) streszczenie, 2) opis postaci lub zdarzenia, 3) charakterystykę osób itp.

Dzieci czynią to nadzwyczaj chętnie, gdyż widzą, jakie to im przynosi korzyści. Specjalnego omówienia wymagają trudne lub obce wyrazy, używane przez autorów w lekturze uzupełniającej. Otóż niektóre firmy wydawnicze na końcu książki umieszczają słowniki, w których są wytłumaczone te wyrazy. Moim zdaniem, jest to bardzo dobre, gdyż czytelnik może się każdorazowo odnieść do tych objaśnień. Mam wrażenie, że nie będzie to specjalnie jakimś wielkim wydatkiem dla wydawców, o ile dodatek powyższy wstawią do tych książek, które go nie posiadają i dlatego głosy nasze w tej sprawie powinny być wzięte pod uwagę.

I jeszcze jedną kwestię pragnę poruszyć. Wpadło mi do ręki parę książek, które na okładce mają wybity rok 1937, 1938, a drukowane są wg starej ortografii. Panowie Wydawcy, trzeba na litość Boską respektować uchwały Akademii Umiejętności i zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w tej sprawie! Książka dostaje się przecież do rąk czytelników, od których my nauczyciele od dwu lat już wymagamy pisania w myśl zasad ostatnio ustalonych.

Góra Kalwaria (woj. warszawskie) *Edward Marchocki*

ROZMOWA Z MŁODYM CZYTELNIKIEM

(Uwagi o korzystaniu z biblioteki szkolnej)

Jednym z najbardziej zaniedbanych odcinków pracy szkolnej jest praca z książką „biblioteczną“. Bywa zwykle (nie zawsze) tak: „w ten i ten dzień“, „o tej i o tej godzinie“ wypożycza się dzieciom nowe książki z biblioteki po zwrocie przeczytanych. Mało, bardzo mało zwracamy uwagi na technikę czytania, kształtowanie się wyobrażeń wytwarzanych przez książkę, sposób opanowania fabuły itp. momenty. Dziecko oczytane radzi sobie jakoś z książką, pożera sensacyjne elementy jej treści, nasyca wyobraźnię i pełne zadowolenia oddaje „ciekawą opowieść“. Gorzej jest z uczniem nie zaawansowanym, słabo władającym sztuką czytania. Dla takiego większość książek — to „nudne“, „nieciekawe“ rzeczy. Nie może natrafić nieraz w ciągu całego półrocza na „zajmującą książkę“. I tak wlecze się jego mizerne czytelnictwo, nie zauważone, nie śledzone, zaniedbane okropnie. A gdy tak kilka klas przepchnie, dojdzie „do swoich lat“, opuszcza chętnie szkołę; od tego czasu unika książki i gazety, „jak diabeł święconej wody“. Taki „ćmok“ żyje sobie tak z roku na rok odcięty chińskim murem od kultury i oświaty — nie ma rzeczowych podstaw do pracy w zespołach oświatowych, ani najmniejszej ochoty do uzupełnienia braków. Należy bowiem to zważyć, że człowiek „ciemny“ nie patrzy na siebie od zewnątrz, nie rozumie swego zacofania, żyje najgłębszym przekonaniem, że jakaś tam nauka — to „dla panów“, a książki — dla tych, co „nie mają innej roboty“. I doprawdy oświatowiec w wielu wypadkach ma zamkniętą drogę do ciemnych zakutych łbów. To, co ostatnio (21. II. 38) gen. Skwarczyński silnie zaakcentował, winno nabrać praktycznej mocy: „Na plan pierwszy wysuwa się więc bezwzględną walkę z analfabetyzmem, który jest główną przyczyną zacofania kulturalnego szerokich mas“... A jak tę straszną ciemnotę widzi się, jak na dłoni, w terenie podczas wędrówki! Wierzcie mi, że olbrzymi procent dorosłych — absolwentów polskiej szkoły, nie miało książki w ręce. I gdy tak szukam przyczyn, natrafiam na jedną, bodaj najważniejszą — zupełne nieprzygotowanie do czytania.

Biblioteka szkolna nie spełniła swego zadania, nie roznieciła głodu książki, nie zaprawiła do racjonalnego czytania. Moim zdaniem, uczniowi szkoły powszechnej nie można dać żadnej książki do samodzielnego przeczytania. Jak ma czytać bezmyślnie, powierzchownie, z poczuciem znudzenia, to niechaj lepiej nie czyta wcale, niech się ograniczy do szkolnej lektury. Przynajmniej nie nabierze wstrętu do książki i nawyku do byle jakiego czytania. Sytuacja istotnie bardzo trud-

na. Bo jak omówić z poszczególnymi czytelnikami wszystkie książki z bieżącego tygodnia? Trzeba przede wszystkim samemu te rzeczy znać. Zatem dwie ważne sprawy: poznanie księgozbioru i organizacja rozmowy z młodymi czytelnikami.

Pierwsza kwestia wiąże się ze śledzeniem nowości wydawniczych, szczególnie dziecięcych. Niestety, wśród dorosłych i wśród dzieci rzadko się zjawia cenna nowość, najczęściej brukowiec za 5 gr („odcinek sensacyjnej powieści"). Biblioteki szkolne, skoro zakupują książki, winny to robić z pewnym planem czytelniczym uwzględniającym świeże, wartościowe dzieła dla młodych. Są one zwykle tak ponętne, że czyta się je przed innymi książkami. Np. Makuszyńskiego rzeczy dziecięce wolę od wielu, wielu nowości dla dorosłych. Nauczyciel winien się rozczytać w książkach dla dzieci, dadzą mu i bogatszą postawę wobec uczniów i przygotują do dyskusji z nimi na temat książek. Brak czasu! Naturalnie! Uważam jednak, że lepiej dobrze przewertować lekturę dziecięcą, niż konstruować w myśli misterne lekcje, czy robić dalekosiężne plany. Z czytaniem dzieł dziecięcych wiążą się zresztą zarysy wielu lekcyj, z nich tryskają nowe refleksje, świeże wrażenia. A młodzież tak bardzo pragnie rozmowy o przeczytanych książkach. Ile cennych pierwiastków można wyłuskać z dzieł, które zwykle powierzchownie czytają dzieci. Właściwie, winniśmy znać księgozbiór biblioteki szkolnej, co więcej: winniśmy z nim powiązać szerszą robotę wychowawczą i skorelować poszczególne przedmioty. Nie jeden nauczyciel (bibliotekarz), ale raczej wszyscy winni zapoznać się bliżej z książkami biblioteki szkolnej. Każda z nich dostarczy innych refleksyj, które należy ponotować i włączyć w pracę szkolną.

Jak zorganizować rozmowę z młodymi czytelnikami? Od tego są normalne lekcje, by zdobycze i trudności samokształcenia uczniów przefiltrować i doprowadzić do jasności. Robiłem to na lekcjach języka polskiego w związku z wymianą książek. Fakt, że rozmowa dotyczy poszczególnych dzieł i pojedyńczych uczniów, nie wyklucza zbiorowego prowadzenia dyskusji. Właśnie wskazanym jest wytwarzanie rodziny „czytelniczej", której członkowie nawzajem udzielają sobie wyjaśnień, uwag, sugestii. Nie znajdzie się chyba taka książka, która nie była czytana przez kilkoro dzieci. Powstaje zespół dyskusyjny; reszta — to słuchacze. W ten sposób przygotowują się do czytania omawianej książki. Należało by wprowadzić „egzaminy czytelnicze" (bez stopnia!) z uczniami na początku i na końcu roku szkolnego, zanotować zasadnicze dane. Będzie to dobry materiał dla oświatowca. Młody czytelnik winien robić wg pewnego planu notatki o książce i słownik jej trudnych wyrazów czy sytuacyj stylowych, treściowych. Jako próbę rozmowy z młodymi czytelni-

kami, podam zarys dyskusji na temat książki ciekawej, która w lutym ub. r. „ujrzała światło dzienne“.

Erling Tambs: *„Teddy“ płynie przez dwa oceany.* (Książnica Atlas). Nie daję tej nowości do rąk dzieciom od razu. Sam ją porządnie przeczytałem. Porobiłem notatki, przejrzałem wzmianki w prasie. Oceniłem rzecz i dostosowałem w myśli do własnego środowiska. Ten żywy, naturalny dziennik karkołomnej podróży transoceanicznej w łodzi żaglowej budzi głęboko ludzki respekt dla autora-żeglarza. Ryzykant co niemiara. Pierwszy to chyba śmiałek, co z żoną rusza w starotypowej łodzi na zdobycie dwu oceanów. Czytam namiętnie, ale cóż: dość tu jest „żeglarskich“ wyrazów i sporo opisów fachowych. Słownik jest, ilustracje-schematy są, łódź w całości i jej różne fragmenty na fotografiach wyszły plastycznie (30 rycin), mapka podróży — przejrzysta. Uczeń musi trochę popracować nad książką. Trzeba mu o tym wyraźnie powiedzieć. Gdyby bez instrukcji z naszej strony wziął dzieło do ręki, obejrzałby piękne ryciny i zacząłby chciwie czytać. Zaciąłby się od razu. Pewne partie rozumiałby „przez mgłę“.

Warto pewne trudniejsze wyjątki odczytać i wyjaśnić oraz wskazać praktycznie, jak należy szukać trudnych wyrazów „morskich“, jak z nimi wiązać rozumienie tekstu. Książka nadaje się specjalnie dla kl. VI, jako korelat geografii, jej fikcyjnych wycieczek. Będzie to jednak niemal naturalna wędrówka po oceanach i wyspach. Żywa geografia, prawdziwie ludzka!

Niechby sobie w „notatkach“ narysowali schemat łodzi — duży oparty na rycinie „Teddy“. Jest on niezbędny w toku czytania, jeśli ma ono być wierne i dokładne. Trzeba się często odwoływać do schematu, by pojąć grozę katastrof, raczej: niebezpieczeństw. Dobrze jest również zgromadzić niezbędne ilustracje geograficzne i ew. przyrodnicze. Uczeń wyposażony w dobry atlas, ilustracje różnorodne i inne „przybory“ przeczyta rzecz gruntownie i zrozumie „piękną przygodę“ Tambsa. Tym ciekawszą będzie wtedy fabuła opowieści.

Gdy już 3—4 uczniów przeczyta książkę, powstaje „klub dyskusyjny“. Na wstępie — zaznaczone w notatkach niejasności wyrazowe, treściowe. Wypadnie chyba porównać „Teddy“ z „Zawiszą Czarnym“ czy innym statkiem żaglowym, przedstawić nowoczesną łódź żaglową i motorową. *Polska na Morzu* i *Morze* oddadzą cenne usługi; do tych i innych źródeł skierować trzeba młodych czytelników po wyjaśnienia szczegółowsze. To była oprawa opowieści, a teraz sens ten ludzki, odwieczny. Przypomną się dzieciom *Robinson, Na polskiej fali* Jerzego Bandrowskiego, czy inne książki „morskie“. Sypią się porównania fabuły, sytuacji, postaci. Na co nowego przed kilku laty (1931) zdobył się Tambs, ten Norweg z krwi i kości, żeglarz wspaniały? A boha-

terstwo pani Tambs i małego Tonyego! Wytrwałość, odwaga i zaciętość żeglarska kobiety. Czy tylko mężczyzna ma prawo do morza? Te i inne sprawy liczne, bardzo liczne, cisną się na język. Uczniowie na te wszystkie problemy sami wskażą, nie musimy tego wydobywać. Tylko rozmowa o książce musi mieć ścisły plan, nie może to być jakaś luźna gawęda. To ma być w pewnym sensie jednostka metodyczna. Inni uczniowie „pozaklubowi" też biorą udział w ogólnych partiach dyskusji.

Pilny czytelnik *Polski na Morzu* czy *Morza* na pewno znajdzie wśród młodych Polaków odważnych śmiałków, zaciętych marynarzy. Przypomni sobie choćby dziełko *Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym"*, czy *Dookoła Polski na „Darze Pomorza"*.

Wyświetlenie filmu „morskiego" lub przeźroczy ilustrujących drogę Tambsa jeszcze bardziej zwiąże młodego czytelnika z książką. Jak wyjdzie ze szkoły, na pewno poczuje głód czytania; szukać będzie książki, od czasu do czasu kupi rzecz nową, wartościową, by nasycić potrzebę umysłu. Będzie przygotowany do czytania, umiejętnie zabierze się do czytania.

Przypuszczam, że na drodze rzetelnej obsługi czytelnictwa dzieci osłabimy znacznie powrotny analfabetyzm.

Lublin *Józef Czarnecki*

Z AKTUALNYCH ZAGADNIEŃ BIBLIOTEKI W SZKOLE

Obserwując od dłuższego czasu stan bibliotekarstwa w szkołach i zastanawiając się nad zagadnieniem czytelnictwa wśród uczniów, poczyniłem pewne spostrzeżenia. Wielu już pisało o bibliotekach szkolnych, ujmując temat z różnych punktów widzenia. Artykuł mój wnosi sprawy przez innych nie omawiane, gdyż oparłem go nie na teoretycznym przygotowaniu, ale na obserwacji życia szkolnego i własnych badaniach. Zastrzegam się z góry, że nie będę omawiał wszechstronnie zbyt obszernego zagadnienia i ograniczę się jedynie do kilku najbardziej aktualnych spraw. Świadomie więc pomijam techniczną stronę prowadzenia biblioteki i rozważania natury metodycznej. O sprawach tych pisało się bardzo dużo. Poruszę dwa zagadnienia zasadnicze: zainteresowanie ucznia lekturą oraz zaopatrzenie biblioteczek w książki. O inne sprawy zahaczę tylko mimochodem.

Mówimy często o budzeniu w uczniach zainteresowania czytelnictwem. Według mnie kwestia ta nie nasuwa specjalnych trudności. Przypominam swoje dzieciństwo. Ledwie jako tako opanowałem technikę czytania, już sam rwałem się do książek. Po ukończeniu piątej klasy szkoły powszechnej miałem dostęp

do większej biblioteki. Były wakacje. Natrafiłem na trylogię Sienkiewicza. Pamiętam, uciekałem wtenczas w pole, kryłem się gdzieś w zboże, by nikt nie przeszkadzał i całkowicie żyłem książką, która przenosiła mnie w odległe czasy i odkrywała fascynujący świat przeżyć Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego i Kmicica. Oderwanie od rzeczywistości było tak silne, że z nastaniem zmroku, gdy literki traciły swą czarodziejską siłę budzenia przeżyć i trzymania w napięciu wyobraźni, upływała dłuższa chwila, nim zorientowałem się gdzie jestem i co robię.

Obecnie widzę swoich uczniów[1]). Ucząc trzecią klasę mam możność obserwowania, jak dzieci zaczynają czytać książki. Rodzi się to jakoś samo z siebie. Bierze ktoś jedną książeczkę, drugą, mówi, że ładne i ani się spostrzeżesz — jak w uczniu obudzi się pasja czytania książek. Jest w mojej klasie uczennica, która mając świetnie opanowaną technikę, już w trzecim roku nauki potrafi w jednym dniu przeczytać ponad sto stron. W korzystnych warunkach nie trzeba w dzieciach jakoś specjalnie wzbudzać zapału do czytania. Jak powiedziałem, rodzi się on sam, tak jak samorzutnie w człowieku budzą się instynkty. Nie twierdzę bynajmniej, że potrzeba czytania jest instynktem; znamy jednak wypadki, gdy pociąg do czytelnictwa przeradza się w swego rodzaju namiętność, która niejednokrotnie wychowawcom sprawia sporo kłopotu, gdyż uczeń czyta nawet na lekcjach i zaniedbuje się w nauce. W braku stosownych a zarazem interesujących książek młodzież czyta wszystko, w czym może znaleźć zaspokojenie swojej ciekawości. Chwyta ukradkiem pisma pornograficzne i kupuje świństewka sprzedawane na rynku przez wędrownych dziadów.

Zauważyłem, że na cmentarzu w opuszczonej kapliczce zbiera się grupka chłopców. Zaciekawiony spostrzeżeniem począłem ich obserwować i przekonałem się, że uprawiali oni tutaj tajne czytanie pisemka o podłożu erotycznym, które przynosił synek fryzjera. Potem natrafiłem na ślad książeczek, które zostały kupione na rynku, po 5 gr za sztukę. Książeczki te były odbijane na najgorszym, lecz barwnym papierze, co też w znacznym stopniu przyciągało młodzież. Liczne błędy i brak znaków pisarskich świadczą, że autorem ich był półanalfabeta. Treść wierszowana. Tytuły takie jak: *Zabójstwo w Katowicach*, *Nasze panny*, *Prawdziwe zdarzenie o zwyrodniałym ojcu* i temu podobne kwiatki. A oto próbka stylu treści i pisowni:

„Raz mnie mama muwi ach ty podły smyku
Jak nie będziesz grzeczny zamknę cień w kurniku
Możesz mama zamknąć jest to dla mnie bajka
Ale cię upszedzam że nie zniosę jajka"

---

[1]) Artykuł napisał autor, będąc nauczycielem na Wileńszczyźnie. *Red.*

G d z i e   d o p a t r y w a ć   s i ę   p r z y c z y n y   z ł a? — Najprostsza rzecz: młodzież chce czytać, a tymczasem biblioteczka szkolna jest prawie pusta. Co więcej, od lat dziesięciu książki z powodu braku funduszów nie są odnawiane. A i te, co istnieją, w znacznej części są zdobyte okazyjnie i nie zawsze mogą u młodzieży wzbudzać zainteresowania. W ogóle stan naszych biblioteczek szkolnych przedstawia się fatalnie. Zewnętrznie książki są już zużyte; przypadkowy i uzależniony od ubocznych względów ich dobór (np. książki podarowane) pozostawia wiele do życzenia. Co najważniejsze jednak, to ich znikoma ilość: jedna książka wypada na kilku uczniów i siłą rzeczy trzeba nieraz czekać tygodniami, aby coś dostać. Kwestia jest ogromnie trudna do rozwiązania z powodu braku gotówki. Niemniej jednak trzeba bić na alarm. Przecież w szkole musimy zaprawić do systematycznego czytelnictwa, by nawet ten, co już dalej uczyć się nie będzie, korzystał w przyszłości z książki i w jej towarzystwie spędzał przyjemnie i pożytecznie czas. Trzeba mobilizować siły, by jakoś zło usunąć.

Najwięcej troski o stan biblioteczek okazuje dotychczas nauczycielstwo; organizuje bowiem imprezy dochodowe i za grosze, tą drogą zdobyte, kupuje po kilka książek. Ostatnio w naszym obwodzie akcją zainteresował się p. inspektor szkolny. Wszystkie szkoły złączą się i za wspólnie zebrane pieniądze bardziej planowo i systematycznie będą wyrównywane najjaskrawsze braki. Należycie zaopatrzyć biblioteczki szkolne mogłoby jedynie państwo, ale sprawa ta na razie jest prawie nieaktualna, gdyż budżet w resorcie oświaty musiałby być znacznie zwiększony. Zadaniem naszym obecnie jest pomyśleć o środkach doraźnych i należytym doborze książek. O ile już zbieramy z takim trudem, to g r o s z a   n i e   m o ż e m y   w y d a ć   n a   k s i ą ż k i   d r u g i e j   k a t e g o r i i. Musimy kupować jedynie te, które całkowicie odpowiadają naszym zamierzeniom wychowawczym i programowym, oraz w zupełności są dostosowane do poziomu i psychiki uczniów. Wytyczną dla nas jest wykaz ministerialny książek dla bibliotek szkolnych, podawany w *Dziennikach Urzędowych*, a do roku 1935 zebrany przez Romana Sandeckiego w wydawnictwie pt. *Biblioteka szkoły powszechnej*. Wśród książek aprobowanych możemy swobodnie wybierać, kierując się lokalnymi potrzebami i własnym zdaniem. W pewnych wypadkach możemy nawet wykroczyć poza ramy spisu ministerialnego, ale wtenczas musimy w ewidencji książki zaznaczyć, że znamy jej treść i bierzemy na własną odpowiedzialność. Aby książka miała powodzenie, musimy zastanowić się, czy odpowiada ona naszym uczniom. Trzeba pamiętać, że najpożyteczniejsza naszym zdaniem książka nie spełni swojej roli, o ile nie spotka się z powodzeniem w czytaniu. Książka musi

interesować: oto najważniejsza jej zaleta i siła oddziaływania. Dlatego skrzętnie musimy zbierać to, co dzieci mówią o przeczytanych książkach.

W bieżącym roku przeprowadziłem w starszych klasach ankietę w formie odpowiedzi na pytanie: Która z przeczytanych książek i dlaczego podobała mi się najlepiej? Oto kilka dosłownie brzmiących odpowiedzi:

„Najlepiej mi się podobała książka *Bitwa pod Raszynem*, bo tam było napisano o księciu Józefie Poniatowskim i innych bohaterach Polski. Jeszcze pisano o jednym dzielnym chłopcu".

„Najlepiej mi się podobała *Żółta ciżemka*, bo tam jest o Wawrzusiu, który był biedny i pasał krowy, a potem został sławnym rzeźbiarzem".

„Najbardziej mi się podobała książka *W pustyni i puszczy*, bo tam jest o bohaterskim chłopcu, który ratował mniejszą od siebie towarzyszkę".

„Najbardziej mi się podobała książka z zeszłego roku *O Ziarnosieju, Mąkomielu i Chlebiepiecku* dlatego, bo trzej chłopcy zostali sierotami i poszli do swoich chrzestnych matek. Ta książka jest bardzo żałosna".

„Najlepiej podobała mi się książka *O wynalazkach* dlatego, bo mały pastuszek Jerzy Stephenson, który nie umiał ani pisać ani czytać, umiał każdą maszynę naprawić i wynalazł kolej żelazną".

Najwięcej przychylnych głosów otrzymała *Bitwa pod Raszynem*, bo wypowiedziało się za nią aż sześciu chłopców. W uzasadnieniu, dlaczego książka najlepiej się podobała, wysunięto takie momenty, jak bohaterstwo, cierpienie ludzkie, walka, rysy charakteru ludzkiego, tajniki przyrody, poznanie nowych zjawisk, podróże morskie połączone z przygodami i walką, miłość ojczyzny, zaradność itp.

Zagadnienie doboru książek dla poszczególnych klas i środowisk może być wysunięte do zbiorowego opracowania przez członków konferencji rejonowej. Praca taka musiałaby być oparta na zebraniu opinii uczniów i bezpośrednim zapoznaniu się z treścią książki. W artykule swoim za najtrudniejsze i najbardziej godne poruszenia w dyskusji uważam dwie sprawy: opracowanie spisu książek, które przede wszystkim zakupimy do naszej biblioteczki szkolnej i ruszenie z miejsca sprawy odnawiania kompletów bibliotecznych.

Warszawa *Witold Rodziewicz*

Celem każdego dobrego nauczyciela powinno być nie tylko zdobycie zawodowej sprawności w kształceniu młodzieży, lecz również pozostawienie pewnych śladów swych doświadczeń do użytku innych.
(„Praca badawcza na terenie szkoły", str. 57) B. R. Buckingham

Kochać dziecko jest alfą i omegą sztuki wychowania. E. Claparède

Drogą do miłości ojczyzny jest miłość ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej w ściślejszym znaczeniu. Drogą ku temu jest przede wszystkim jej poznanie.
(„Kultura i natura"). Jan Gwalbert Pawlikowski.

UWAGI DYSKUSYJNE I NASZE ECHA

„W jaki sposób koledzy wykorzystują lekturę domową dzieci na lekcji w szkole powsz. (Nr 6/1938)

1. Zależnie od sytuacji zmienia się charakter i sposób wykorzystania lektury domowej. Raz używam jej w celu uzupełnienia zdobytych na lekcjach wiadomości, kiedy indziej stosuję dla ożywienia lekcji, innym znów razem służy mi za punkt wyjścia lub wreszcie jest przyczyną do wywołania odpowiedniego nastroju.

2. Ponadto wykorzystuję lekturę domową w ćwiczeniach słownikowych, gramatycznych, ortograficznych i piśmiennych. Ćwiczenia te nie wszędzie jednak są reprezentowane, często nie ma ich w ogóle z powodu nieodpowiedniej, poważnie nastrojonej czytanki. Stąd też płynie dla nas ostrzeżenie, ad 1 — rzeczą nauczyciela jest wyczucie, kiedy i który z wymienionych sposobów odniesie zamierzony skutek, ad 2 — pomysłowość i takt dydaktyczny uczącego mają szerokie zastosowanie.

Zainteresowanych odsyłam do następującej lektury:

Kulpa: *Próba traktowania lektury uzupełniającej. (Praca Szkolna* — rocznik 1934/35, str. 88—90).

M. Egiersdorff: *Jak korzystać z „Płomyka“ w klasach łączonych. (Praca w Klasach Łączonych,* roczn. II. — 1934/35, nr 2).

E. Brysewiczówna: *„Płomyczek“ jako pomoc w organizowaniu nauki cichej. (Praca w Klasach Łączonych,* nr 8).

M. Egiersdorff: *Opracowywanie czytanek w kl. V i VI. (Praca w Klasach Łączonych,* nr 8).

Wola Cyrusowa (woj. łódzkie) *Czesław Padechowicz*

*

I. W wypadku, gdy lektura jest wspólna dla wszystkich uczniów:

1. Uczniowie na lekcji zdają sprawozdanie z przeczytanych nowel (opowiadanie, opis, charakterystyka osób, sytuacyj, rysowanie planu orientacyjnego akcji nowelki wzgl. powieści),
2. Opracowują ustnie zagadnienia wysunięte przez klasę lub nauczyciela (np. Jak Ślimak bronił się przed Niemcami? Dlaczego Niemcy chcieli wykupić jego majątek? Jak postępowała germanizacja w Poznańskim?)
3. Przeprowadzają paralele osób, zdarzeń, środowisk na podstawie różnych a zbliżonych do siebie książek.
4. Piszą na lekcji zadania szkolne sprawdzające.
5. Pokazują nauczycielowi notatniki lektury dla korekty.
6. O ile dana lektura koreluje z przedmiotem nauczania (geografia, przyroda, historia, rysunki), lektura domowa stanowi nawiązanie do lekcji lub jej pogłębienie. Np. Pawłowicza: *Wojciech Mierzwa w Paranie* może stanowić doskonały punkt wyjścia w kl. VI do lekcji n. t. „Jak żyją Polacy w Paranie“ podobnie i tegoż Pawłowicza *Chłopiec z piniorowych lasów* może stanowić punkt wyjścia do lekcji n. t. „Historia emigracji polskiej i warunki jej życia w Brazylii“.

II. W wypadku, gdy pragniemy wykorzystywać ponadto lekturę domową na lekcji języka polskiego (lekturę zadaną), wówczas całą lekcję poświęcamy rozmówce albo na temat książki całej, albo na temat ciekawszego rozdziału, możemy wreszcie poprosić o scharakteryzowanie nam jakiejś sceny, opracować sło-

wnik nowelki, intencje autora towarzyszące mu przy pisaniu, charakterystykę osób, opis tła historycznego książki itp.

III. Na lekcji można też korzystać z lektury domowej (dobrowolnej) ucznia. W tym celu albo zapytujemy albo nawet uczeń sam zgłasza, że już coś podobnego słyszał, lub korzystamy z jego dobrych chęci opowiadania, wyciągamy od niego dalsze szczegóły, na których podkreśleniu nam w danej lekcji bardzo zależy. Jest to doskonała propaganda czytelnictwa, bo uczeń widzi, że nawet książka przez niego wybrana przydała się całej klasie, że nie czytał jej na darmo. Stosuję ten system prawie zawsze przy geografii i historii, rezultaty są dodatnie zarówno dla samych przedmiotów jak i dla czytelnictwa (o 100% więcej uczniów korzysta z książek w bibliotece szkolnej i w bibliotekach publicznych).

Katowice *Zygmunt Gryń*

Badanie wyników nauczania w szkole powsz. (Nr 1-2/39)

Ciekawie przedstawia się rezultat badania wyników nauczania sposobami ustnym albo piśmiennym. Wezmę dla przykładu rachunki, choć odnosi się to i do innych przedmiotów, a głównie do języka polskiego.

Nauczyciel pracuje rzetelnie przez cały rok szkolny. Wreszcie odpytuje przerobiony materiał. Dzieci odpowiadają ustnie dobrze, nawet bardzo dobrze. Jest zadowolony, tym więcej, że w klasie ma 60 dzieci. Ale właśnie przy końcu roku jest wizytacja. Następuje badanie wyników, lecz nie tyle ustnie, co sposobem piśmiennym. I to prostym sposobem, gdyż wizytujący rozdaje zwykle kartki papieru, na których widnieją pojedyńcze ćwiczenia i zadania. Tak, jak to może niejeden z nas robi. I co się okazuje? Rozczarowanie. Bo oto te same dzieci, co tak ładnie odpowiadały ustnie przez cały rok szkolny, dziś w dniu ważnym doznały jakby zahamowania psychicznego i nie wywiązały się piśmiennie z postawionego zadadania. Przy sprawdzeniu bowiem prac przekonano się, że dzieci samodzielnie mało umieją liczyć. a często wykazują rażące braki. Znane są fakty, że uczniowie klasy V po prostu nie potrafili rozwiązać ćwiczenia na dzielenie z dzielnikiem w rodzaju 78 czy 89 (tylko 8% rozwiązało). Mowy zaś nie było o rozwikłaniu najprostszego zadania piśmiennie, przy niemożności odpisania. Kto winien?

W tym wypadku może i nauczyciel dlatego, że nie stosował badań wyników sposobem piśmiennym. Bo nie chodzi o to, że klasa jest słaba, lecz o to, że nauczyciel powinien wiedzieć, że ta klasa jest słaba, tamta dostateczna, a znów inna zupełnie dobra. A badanie wyłącznie ustne nie może być absolutnie miarodajne.

Z tego też powodu i na podstawie praktyki z naciskiem podkreślam i gorąco popieram twierdzenie p. kol. M., że badanie wyników nauczania powinno odbywać się także drogą piśmienną, nie wchodząc teraz w to, czy to będą zwykłe kartki z papieru z zadaniami, czy testy, czy jeszcze inny sposób.

A skoro już o tych wynikach mowa, to dodam jeszcze jedno. Oto szczególnie przy badaniu wyników nauczania z rachunków piśmienny sposób tegoż badania jest bardzo pożądany. Rachunki — to przedmiot bardzo trudny i wyniki nauczania są tu zazwyczaj minimalne. Nawet władze szkolne uważają rachunki za „kulę u nogi nauczyciela".

Inowrocław *Mikołaj Bubniak*

BIBLIOTEKARSTWO LUDOWE W NIEMCZECH

Zaraz po dojściu partii narodowo-socjalistycznej do władzy, bo 28 grudnia 1933 r. ogłoszono dekret o reorganizacji czytelnictwa i bibliotek ludowych, w którym wytyczono w ogólnych zarysach zadania bibliotekarstwa ludowego.

Od tego czasu datują się nieprzerwane wysiłki nad ostatecznym uregulowaniem i usprawnieniem bibliotekarstwa ludowego i to w kierunku ujednolicenia wszystkich jego placówek i agend tak pod względem ideowym jak i techniczno-administracyjnym. Wielkim ułatwieniem dla tych poczynań stała się nowa niemiecka ustawa o samorządzie terytorialnym z 1935 r., działająca w kierunku ujednostajnienia administracji terytorialnej. Ostatnim etapem wszystkich tych przeobrażeń oraz wykładnikiem zebranych w ciągu tego czasu doświadczeń są „Wytyczne dla spraw bibliotekarstwa ludowego" z dnia 26 października 1937 r. „Wytyczne" te wydał minister oświecenia w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych.

Składają się one ze wstępu i siedmiu rozdziałów: 1) określenie pojęcia biblioteki ludowej, 2) utrzymanie i kierownictwo biblioteki ludowej, 3) państwowe urzędy biblioteczne (okręgowe), 4) urząd Rzeszy dla spraw bibliotekarstwa ludowego, 5) sprawy bibliotekarstwa na pograniczu, 6) sprawy bibliotekarstwa wielkomiejskiego, 7) postanowienia przejściowe.

Na wstępie podkreślono wyraźnie, że biblioteki ludowe powinny zawierać książki wartościowe i przyczyniające się do scementowania w jedną całość narodu niemieckiego; przede wszystkim zaś chodzi o to, by książki te dały wyraz „dziedzictwu, przekazanemu w tradycji ludowej", zwłaszcza tych jego cech, które są ważne dla celów szkolenia politycznego, światopoglądowego i zawodowego. Ponadto biblioteki mają zawierać ludową literaturę rozrywkową oraz wyborowe publikacje dla młodzieży.

Utrzymanie bibliotek ludowych i prowadzenie ich przypada całkowicie w udziale gminom, jako praca w zakresie akcji kulturalno-społecznej, stanowiącej jeden z najważniejszych działów w całokształcie pracy gmin. W związku z tym wytyczne nakazują przejęcie przez gminy wszystkich bibliotek ludowych. Postanowiono, że biblioteki w zależności od ilości mieszkańców danej gminy powinny być wyposażone w następujący sposób:

do 500 mieszkańców	—	ilość tomów według możliwości,	
od 500 „	—	co najmniej 200 tomów,	
„ 1000 „	—	„ 500	„
„ 5000 „	—	„ 1500	„
10 000—20 000 „	—	od 2000—4000	„

Gminy ponad 20 000 mieszkańców podlegają już specjalnej opiece i specjalnym przepisom. W takich miejscowościach powstać muszą obok zwykłej biblioteki specjalne pracownie dla czytelników, gdzie mogliby oni oddawać się studiom; ponadto musi tam być stworzona biblioteka dla młodzieży. W zakresie pracy bibliotek gminnych, zwłaszcza mniejszych, kładzie się specjalny nacisk na współpracę ze szkołą; w tych więc miejscowościach, gdzie jest szkoła, biblioteka podlega zarządowi nauczycielstwa.

Czynnikiem nadrzędnym w stosunku do bibliotek gminnych są okręgowe urzędy biblioteczne tak zwane „Staatliche Volksbüchereistellen". Jest ich na razie na terenie całej Rzeszy Niemieckiej 35. Zadaniem tych urzędów jest pomagać bibliotekom gminnym pod względem technicznym, organizacyjnym i poradnia-

nym oraz w zakresie „rozbudowania bibliotek w duchu narodowo-socjalistycznym". Kierownik okręgu mianowany zostaje bezpośrednio przez ministra oświaty. Dobiera on sobie do pomocy przedstawicieli szkolnictwa, samorządu oraz miejscowych oddziałów partii narodowo-socjalistycznej. Zadania okręgów ujęte zostały w specjalnym załączniku do „Wytycznych".

Ogrom pracy bibliotekarskiej, która właściwie dopiero teraz nabiera właściwego rozmachu i wymaga wielkiego doświadczenia i znawstwa oraz dobranego aparatu instruktorskiego, nie mógłby być wykonany przez same tylko biblioteki ani też przez urzędy okręgowe. Z tego to powodu powstał specjalny, centralny, Państwowy Urząd Biblioteczny dla Spraw Bibliotek Ludowych. Urząd ten jest bezpośrednio podległy ministrowi oświaty. Praca jego rozdzielona została między wydziały: 1) poradnictwa bibliotecznego i oceny książek, 2) czytelnictwa i bibliotek wielkomiejskich i 3) bibliotekarstwa na pograniczu. Urzędowym organem prasowym centralnego Urzędu Państwowego dla Spraw Bibliotekarstwa Ludowego jest miesięcznik „Bücherei".

Jak słusznie podkreśla miesięcznik „Praca Oświatowa", nowe „Wytyczne" biblioteczne są potężnym krokiem naprzód w niemieckim bibliotekarstwie ludowym. Jeśli zaś zważymy, że całe czytelnictwo niemieckie jest nastawione w duchu narodowo-socjalistycznym, to zobaczymy, że partia ta zyskała potężny środek do urabiania szerokich mas po swojej myśli.

Sprawa ta i u nas musi stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania właściwych czynników, gdyż obrona granic nie może opierać się jedynie na środkach technicznych i ustawie o pasie przygranicznym. Równie bowiem ważne jest pogotowie psychiczne społeczeństwa. Dobrze zorganizowana sieć bibliotek na ziemiach przygranicznych ma tu znaczenie zasadnicze.

DWA ZJAZDY NAUCZYCIELI NIEMIECKICH W POLSCE

W dniu 3 stycznia rb. odbyły się doroczne zjazdy nauczycieli niemieckich, zrzeszonych w dwóch odrębnych związkach nauczycielskich, nauczających w niemieckich szkołach mniejszościowych w Polsce.

W Chorzowie obradował zjazd nauczycieli niemieckich, którzy dali wyraz swoim sympatiom do ideologii narodowo-socjalistycznej. Obrady stały — w związku z takim nastawieniem kierowników i członków Związku — pod znakiem dążeń do ustalenia programu nauczania i wprowadzenia podręczników dla niemieckich szkół mniejszościowych w Polsce pod kątem potrzeb światopoglądu narodowo-socjalistycznego.

Zjazd łódzki zgromadził nauczycieli niemieckich, lojalnie ustosunkowanych do państwowości polskiej i uznających — w przeciwieństwie do nauczycieli uprzednio scharakteryzowanych — w całej pełni prawo państwa do takiego ukształtowania planów szkolnych w szkołach mniejszościowych, jakie odpowiada jego najżywotniejszym interesom. Myśl ta została konsekwentnie przeprowadzona w wygłoszonych na zjeździe referatach.

Postulaty zjazdu chorzowskiego nacechowane niezrozumieniem podstawowych interesów Państwa Polskiego w szkole, charakteryzują wymownie postawę duchową pewnego odłamu Niemców — obywateli polskich, zapatrzonych bezkrytycznie we wzory zagraniczne.

KOMUNIKATY O NOWOŚCIACH WYDAWNICZYCH

Lucyna Krzemieniecka: Z PRZYGÓD LEŚNEGO LUDKA. Inst. Wyd „Biblioteka Polska". Warszawa, 1938. Str. 72. Cena Zł 4,50.

Autorka i jej książki mają od dawna własny kącik w serduszkach małych czytelników. Nowa książeczka o leśnym ludku potwierdzi ustaloną opinię o autorce, że z prostotą, łatwością i ogromną wnikliwością podchodzi do tematów frapujących dzieci rozmiłowane w bajkach. Leśny ludek poetki jest żywy i prawdziwy na tle lasu, pól i łąk. Przez cały rok obcuje z ptakami, owadami, wiewiórkami, grzybami i kwiatkami — wszystkim czas umila. Jego rozmowy uczą dzieci poznawać tajemnice przyrody. Jego przygody zachwycają i rozpalają wyobraźnię. Chciałaby, aby wszystkie dzieci nie tylko poznały przygody leśnego ludku, ale go naprawdę na swej drodze spotkały. A spotkają na pewno po przeczytaniu tej miłej książeczki. (Książka dla dzieci od lat 7—11).

Zofia Zawiszanka: PLEMIĘ ŻÓŁWIA USKRZYDLONEGO. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska", Warszawa, 1938. Str. 173. Cena zł 4,50.

W prześlicznej okolicy Janowca, pełnej lasów i zagajników, rozległych pól i łanów, wędruje ochocza gromada młodzieży z panią dziedziczką na czele. Dziwnie dobrane to, choć nierówne towarzystwo pławi się w promiennej ulewie wakacyjnego słońca, buńczucznie wchłania przestrzeń, junacko wyżywa się w prostej, naturalnej codziennej przygodzie. Książka ta to nie opis, nie sprawozdanie, to samo gorące młodzieńcze życie, to radosny hymn tężyzny, radości wyżywania się na łonie natury. Autorka słynnego „Świtu wielkiego dnia" osiągnęła w „Plemieniu żółwia uskrzydlonego" szczyt budującej przez sam nastrój powieści dla młodzieży. Ilustracje F. Matyjaszkiewicza dopomogą czytelnikom w konkretyzacji tego prześlicznego obrazu, „wyjętego z rzeczywistej rzeczywistości."

F. Antoni Ossendowski: SŁOŃ BIRARA. Powieść dla młodzieży 16 ilustr. Wyd. Polskie R. Wegnera, Poznań. Str. 173. Cena Zł 8,—.

Jest to powieść wzbudzająca szlachetne uczucia i szczerą, niekłamaną miłość do zwierząt, dająca piękny obraz Indii a niezmiernie pouczająca, gdyż zawiera całą skarbnicę wiadomości o tym tajemniczym kraju, jego ludności i zwierzętach równikowej kniei.

Jak żywi wyłaniają się z haszczy kniei mieszkańcy dżungli: pręgowany drapieżnik tygrys, pantera, dziki bawół, słonie, których nie ujarzmiły jeszcze ręce i ludzka przebiegłość; czeredy małp, stada dzików, jadowite żmije, krokodyle i przeróżne ptactwo tropikalne.

Maria Kann: JUTRO BĘDZIE SŁOŃCE. 8 ilustr. Gebethner i Wolff, Warszawa. Str. 304. Cena zł 7,20.

Krzepiąca jak tytuł jest treść powieści, w której znalazły pełny wydźwięk radości i smutki dziewczęce. Pięć jest bohaterek tej powieści: wysportowana, dzielna rekordzistka — Ninka, egzaltowana poetka Hala, sentymentalna Ola, cicha i dobra Basia i roztargniona pianistka Celina, każda z innego środowiska, z odmiennym usposobieniem i z innymi aspiracjami. Łączy je wierna przyjaźń i wspólny zapał do przysposobienia lotniczego, które jest właściwym wątkiem intrygi powieściowej.

Autorka umie opowiadać bardzo ciekawie, postacie przez nią określone są żywe i prawdziwe i pozyskują sobie sympatię czytelników a szczególnie czytelniczek, które na tych kartach odnajdą młode swoje troski i nadzieje.

Eugenia Kobylińska: RYSIEK Z BELMONTU. Księg. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 334. Cena Zł 4,50.

„Rysiek z Belmontu" to niewątpliwie książka „szczęśliwa"; wzrusza swą szlachetnością, kiedy indziej rozśmiesza do łez, to znowu budzi uczucie grozy i dramatycznego napięcia.

Jest w niej wszystko, czego się wymaga od doskonałej powieści dla chłopców. Wspaniale ujęta fabuła, niepowszedni humor, pyszna gwara wileńska, koloryt lokalny, konsekwentnie zarysowane postaci ze wszystkimi słabostkami i zaletami — a zwłaszcza górujący nad tą misterną całością ton dyskretnej myśli przewodniej.

„Rysiek z Belmontu" — to polski Oliver Twist — tym ciekawszy, że dojrzały, bliski i taki bezpośrednio nasz!

Tadeusz Kraszewski: SKARB W STARYM ZAMKU Księg. Św. Wojciecha, Poznań Str. 185. Cena Zł 3,50.

Jest to pełna tajemniczych przygód, licznych zagadek i emocjonujących przeżyć, książka dla chłopców. Spryt małych bohaterów powieści, ich „podchody" i dociekania, fantastyczne pomysły — wszystko to stanowi odpowiednią lekturę dla młodych harcerzy.

Janina Przeworska i Amelia Hertz: OD WISŁY DO NILU. Powieść dla młodzieży z początków XII w. przed Chrystusem. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska", Warszawa 1939, Str. 232. Cena Zł 3,50.

Powieść od Wisły do Nilu z początków XII w. prz. Chr. składa się z dwu części. Pierwsza z nich rozgrywa się w Wielkopolsce oraz na szlaku, którym wędrowali kupcy z nad Adriatyku nad bursztynowe wybrzeże Morza Bałtyckiego wiozące z południa kosztowne towary na zamianę za bursztyn: sól, futra. Akcja części drugiej toczy się w Egipcie za czasów faraona Ramzesa III. Bohater tej części — chłopiec imieniem Weh ucieka ze szkoły i wędruje przez swój bogaty i piękny kraj. W czasie tej wędrówki bierze udział w wielkiej bitwie morskiej, jaką stoczyły wojska faraona z najeźdźcami z krajów południowo-europejskich. Bohater pierwszej części — jego rówieśnik — Zdanko wyrusza z rodzinnej wioski z obcym kupcem w świat i po licznych przygodach dostaje się do Egiptu, gdzie zaprzyjaźnia się z Wehem. Ale chłopcu z północy trudno przywyknąć do zupełnie innego trybu życia i pragnie powrócić do domu.

Celem powieści jest zestawienie kultury europejskiej w środkowej i młodszej fazie epoki brązu z wysoką cywilizacją Egiptu za czasów ostatnich dynastii, a przede wszystkim zainteresowanie młodego czytelnika zabytkami przedhistorycznymi z Europy i wspaniałymi pomnikami sztuki egipskiej.

Stanisław Ochocki: ZAMKI NA LODZIE. Księg. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 189. Cena Zł 3,50.

Są to dzieje czternastoletniej sierotki Eli. Wychowują dziewczynkę wujostwo. Wuj chory na wątrobę stale zrzędzi. Ciocia jest typową jędzą. Eli żyje marzeniami, buduje „zamki na lodzie" — wyimaginowuje sobie tajemniczą postać „krasnoludka", z którym stale prowadzi korespondencję, żali się przed nim i znajduje w nim nieznanego opiekuna. W międzyczasie jednak poznaje starego doktora, dziwaka i odludka, mieszkającego w tym samym, co ona domu. Pielęgnuje go podczas trzytygodniowej jego choroby, pozyskując w zupełności serce samotnika. Eli rozumie, że jest wreszcie komuś potrzebna.

Powieść zawiera dużo momentów wzruszających. Napisana stylem gładkim, jasnym i potoczystym. Młode czytelniczki znajdą w tej lekturze wiele zadowolenia, a niejedna z nich w postaci małej Eli zobaczy może i własne odbicie.

Helena Grotowska. JENIEC Z PÓŁNOCY. Wyd. II z 7 rys. Wyd. M. Arcta. Warszawa, 1938. Str. 24. Cena zł 1.30.

Autorka z wielkim znawstwem przyrody podbiegunowej odmalowuje dole i niedole rodziny niedźwiedziej, które splątały się z losami uwięzionej wśród lodów ekspedycji polarnej. Jeńcem zostaje biały niedźwiadek, gdy matka niebacznie wdała się w niebezpieczny dla niedźwiedziego rodu zatarg z ludźmi. Liczne rzesze młodych miłośników przyrody z przyjemnością przeczytają tę książeczkę, która, poza ciekawą fabułą, zwiększy zapas ich wiadomości i rozszerzy widnokrąg aż po daleki krąg polarny.

M. Buyno-Arctowa: PTASZEK TERESKI. 12 ilustr. Wyd. M. Arcta. Warszawa. 1938. Str. 64. Cena zł 2,00.

W świeżo rozpoczętej, doskonale pomyślanej serii książek dla młodszych dzieci, ukazała się prześliczna powieść o małej Teresce, która odbywa pełną przygód podróż do Królowej Zimy, aby przywrócić życie zmarzniętemu ptaszkowi. W trudnej podróży przeszkadzają Teresce źli mieszkańcy lasu z Duszkiem-Brodaczkiem na czele. Lecz przyjaciół, którzy śpieszą z pomocą dobrej dziewczynce, jest więcej. A w najcięższych chwilach wspomagają dziewczynkę odgłosy ślicznej piosenki szkolnej i ciepło współczujących serduszek dziecięcych. Mali Czytelnicy z zapartym oddechem czytać będą to barwne, pełne uroku opowiadanie. I na pewno w duszyczkach ich utrwali się, jak tego sobie życzy świetna znawczyni dziecka, przekonanie, iż dobre, gorące serce pokona największe trudności.

Utwory Marii Buyno-Arctowej zanadto są znane w Polsce, by trzeba było przypominać ich niezmienne walory, jak piękny język, żywość toczącej się akcji i specjalną umiejętność przykuwania uwagi czytelnika od pierwszej do ostatniej strony.

Z. Różycki: O CZARNOKSIĘŻNIKU I JEGO NIEGRZECZNYM SYNKU. 12 rys. Wyd. M. Arcta, 1938. Str. 30. Cena Zł 1,20.

Wesoła bajka wierszem o psotnym synku czarnoksiężnika, który korzystając z nieobecności swego ojca dobrał się do jego czarodziejskich ksiąg. Miało to bardzo smutne następstwa, bo psotny smyk pozamieniał całą służbę ojca swego w zwierzęta. Odczarować ich natomiast nie potrafił. Kres całej przygodzie położył powrót Czarnoksiężnika, który służbie przywrócił ludzkie postacie a synka odpowiednio ukarał.

Maria Buyno-Arctowa: CZYTAJMY SAMI. Powiastki dla najmłodszych. Cz. II, wyd. V. Z 5 rys. Wyd. M. Arcta. Warszawa, 1938. Str. 63. Cena zł 2.80.

W powiastkach wypełniających ten zbiorek znajdą mali czytelnicy tyle różnorodnych tematów, każdy na swój sposób przykuwających ich uwagę, poznają tyle małych bohaterek i bohaterów, przeżywających najrozmaitsze przygody, pisane barwnie, wesoło, zajmująco i przystępnie, iż książka ta stanie się ich ulubionym towarzyszem, z którym trudno im się będzie rozstać.

Niby jasne promyczki, przesuwają się przed ich oczami przeróżne postacie: chora Małgorzatka, dzielny Michaś, leśne duszki, wysłańcy św. Mikołaja, dzielna Jadwinia i tyle, tyle innych. A wszystkie niosą coś dobrego, wszystkie czegoś nauczą, wszystkie zaszczepią w duszyczce małego czytelnika jakieś dobre uczucie.

Ewa Szelburg-Zarembina: A... A... A... KOTKI DWA. 26 trójbarwnych plansz T. Piotrowskiego. Cena zł 4,50.

W tej prześlicznie wydanej książce podziwia się zarówno polot i czar wierszy Zarembiny, jak i ich przedziwnie bajkowe ilustracje. Wiersze Zarembiny, proste i, chciałoby się powiedzieć — czarodziejskie, zdobywają dla wrażliwości dziecięcej zaklętą krainę marzeń, a ilustracje Tadeusza Piotrowskiego roztaczają przepych barw i dziwów. Jest to kraj pięknych, dobrych snów, w których wszystko, nawet Dziadzio Mrok i Czarodziej ze Złotą Laską, sprzyja dziecku.

Dora Mukułowska i Wanda Szuman: RYSOWANE WIERSZYKI. Księg. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 31. Cena Zł 2,50

Książeczka ta rozpoczyna cykl wydawnictw przeznaczonych dla najmniejszych — dla dzieci przedszkola. („Zabawy osób dorosłych z dziećmi"). Nie umieją jeszcze czytać, więc otrzymują książeczkę obrazkową z wierszykami, które odczyta im ktoś starszy. Są to wierszyki przedziwne — rysowane! Czyta się tu wierszyk i równocześnie go rysuje. Każdy ruch ołówka, każde pociągnięcie ujęte jest w rymy Rysuje się tu oczywiście tylko pewien schemat danej rzeczy i to jak najprostszy, tak aby dziecko mogło rysunek powtórzyć, albo go z nami współtworzyć Gdy chcemy np. narysować kogucika — rysujemy najpierw jajo, potem szyję, grzebień czerwony, dziobek i brodę, ogon zielony, w końcu ostrogi u każdej nogi.

Przez cały czas rysowania dziecko nie odrywa wzroku od powstającego w niezwykły sposób obrazka. Efekt końcowy jest często niespodziewany, tym większa więc radość.

H. Januszewska: O POLSKIM CHROBOTKU. 20 ilustracji. Wydawn. M. Arcta. Warszawa, 1938. Str. 80. Cena zł 2,40.

Jest to ślicznym, dźwięcznym wierszem opowiedziana historia Polski. Zawiera ona tylko najważniejsze wydarzenia historyczne z epoki piastowskiej, podane w formie krótkiej i bardzo łatwej. Nicią łączącą wszystkie fragmenty jest postać Chrobotka, małego polnego duszka. Potrafi on być psotny i złośliwy, ale także dzielny i przedsiębiorczy. Bierze wesoły udział we wszystkich ważniejszych wydarzeniach historycznych, a gdy nastają dla Polski złe dni — chowa się w starą wierzbę wypróchniałą, która mu była kołyską.

M. Konopnicka: O JULISI ŚPIEWACZCE. 13 ilustr. Wyd. M. Arcta. Warszawa, 1938. Str. 38. Cena zł 1,40.

Cztery śliczne opowiadania Marii Konopnickiej. Utwory tej autorki nie tracą z biegiem czasu nic ze swego uroku, który czarował nas w dzieciństwie. Czytają je z równą przyjemnością starzy, młodzi i najmłodsi. Dla tych ostatnich zwłaszcza pisała ze szczególnym upodobaniem i pozostawiła im najpiękniejsze dzieła swego wielkiego talentu.

Or-Ot: LEŚNA KRÓLEWNA. 16 ilustr Wyd. M. Arcta. Warszawa, 1938. Str. 48. Cena zł 1,60.

Nowe wydanie ślicznej, zawsze tak lubianej przez dzieci książeczki o Leśnej Królewnie. Melodyjnym wierszem opowiedziany tu jest dzień cały małej królewny. Książeczka nadaje się nawet dla najmłodszych dzieci.

J. Porazińska: KOZUCHA-KŁAMCZUCHA i inne opowiadania. 16 ilustr. Wyd. M. Arcta. Warszawa, 1938. Str. 54. Cena Zł 1,80.

Cztery wesołe opowiadania świetnej autorki utrzymane w stylu bajek ludowych z powtarzającym się rytmicznie refrenem ulubionym przez dzieci. Są to: historia o kozie co kłamała, o kózce co skakała i nóżkę złamała, bajka o kozie, krowie i sianie i pełna humoru opowieść o Balbisi i jej prosiątku

---

DOPISEK REDAKTORA

Poprzedni zeszyt, którym rozpocząłem XVIII rok wydawnictwa, przyniósł na wstępie piękne wywody p. prof. Frycza o przyjaźni w ogóle i przyjaciołach szkoły w szczególności. Czcigodny autor wywołał u Szan. Czytelników zapewne te same myśli, którymi kiedyś powodował się Wasz redaktor przy nadaniu nazwy nowemu czasopismu: być prawdziwym przyjacielem szkoły i nauczyciela. Dzisiejszy wstępny artykuł również ma znaczenie programowe dla pisma; mówi bowiem o wspólnym przygotowywaniu się do pracy szkolnej. Przecież „Przyjaciel Szkoły" przez wszystkie lata swego istnienia nic innego nie robi, jak przysposabia swoich Czytelników — wedle sił i możności — do lepszej, owocniejszej pracy w dziedzinie wychowania i nauczania i to nie w sposób mentorski, lecz właśnie przy jak najdalej posuniętej współpracy wszystkich, którzy zechcą i umieją pomagać w tym zbożnym dziele.

I dzisiejszy zeszyt na nowo wskazuje na to, że tak jest. W n-rze 1-2 dałem — jak wspomniałem w dopisku — o czytelnictwie wśród młodzieży dwa na razie artykuły. Dzisiaj zagadnienie to oświetlają cztery dalsze prace, przy czym każdy z autorów pisze o swoich własnych doświadczeniach i nie szczędzi rad i praktycznych wskazówek, jakby najlepiej dla celów wychowawczych i nauczeniowych wykorzystać lekturę pozalekcyjną. W poprzednim zeszycie przedstawił nam p. prof. Pasierbiński swą „godzinę książki", dziś p. kol. Strojowski poleca to samo, mianowicie „lekcje poświęcone gawędzeniu o książkach". P. kol. Czarnecki twierdzi także, że „młodzież tak bardzo pragnie rozmowy o przeczytanych książkach", ale sądzi, że musi to być rozmowa planowa — nie luźna gawęda. P. kol. Rodziewicz podaje nam pod koniec swego artykułu dla przykładu kilka odpowiedzi uczniów na pytanie o przeczytanych książkach. Obszerniejszy materiał w tej kwestii („Głosy dzieci o książkach z lektury uzupełniającej") ogłoszę w następnym zeszycie razem z listem p. kol. J., który nam przedstawi, jak stworzył z niczego — bibliotekę liczącą przeszło 1000 dzieł. Prócz zapowiedzianych artykułów wejdzie na łamy „P. S." zapewne już jedna czy druga z niżej wymienionych prac; zeszyt bowiem będzie obszerniejszy (48 stron). Uwaga ta skierowana jest w stronę nowych Czytelników, którzy się może zdziwią, że po wcale pokaźnym zeszycie 80-stronicowym (Nr 1-2) otrzymują broszurę, liczącą zaledwie 30 stron. Ale bez obawy; „Przyjaciel Szkoły" dotrzyma słowa, będzie przychodził przez cały rok punktualnie i zamknie rocznik co najmniej na str. 800. Ale prosi o wzajemność — co do wnoszenia prenumeraty. O tym pisze się dokładniej na II stronie okładki.

B.

Wykaz prac przyjętych do druku (po 1 października 1938)

K. (K.) Zbiory ćwiczeń w czytankach (Uwagi krytyczne). — R. (W.) Co oznaczają terminy: ocenianie uczniów, stopień, przyjmowanie, przechodzenie, klasyfikowanie, promowanie? — K. (M.) Uczestnictwo młodzieży w organizacjach szkolnych. — W. (K.) Omawianie dzieł sztuki w szkole III st. — pomoce naukowe. Uwagi o estetyce pisania. — W. (R.) Na marginesie ulepszeń konferencyj rejonowych. F. (W.) Przykładowa lekcja gimnastyki dla dzieci od 8—10 r. życia. Wycieczki w szkole powszechnej. — J. (Ł.) Jak założyłem bibliotekę szkolną. — M. (L.) Podstawowe metody pracy geograficznej w szkole. — G. (P.) Pocztówka historyczna jako pomoc naukowa. — L. (K.) Kursy wakacyjne — jako placówki dokształcania się nauczycieli. — K. (I.) Obrazki z życia szkoły bułgarskiej. — W. (P.) Zagadnienie opieki nad zwierzętami w szkole powszechnej. — S. (K.) Jak objaśniać maszynę parową. — S. (Z.) Podział liczby w stosunku 2:3:4 (kl. VII). — S. (S.) Ciche czytanie — C. (P.) Nowy środek wychowawczy (Radiofonizacja szkół). — B. (I.) Jak rozpocząć lekcję. — S. (L.) Bałagan ortograficzny, jego przyczyny i skutki.